

Kinga LITYŃSKA

ROSJA

ROSJA

bernardinum

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXIII Nr 5(261) Zelów, maj 2018

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Emila Bieli, Danuty Długosz-Pency, Henryka Gały, Andrzeja Gwoździowskiego, Jacka Juszkiewicza, Piotra Kasperowicza, Aleksandry Ochmańskiej, Mirosława Osowskiego, Czesława M. Szczepaniaka, Kazimierza Szczykutowicz, Jerzego Utkina

Andrzej Dębkowski – *Jak pisać wiersze?*

Leszek Żuliński – *Buldożerca zagadka*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy*

prof. Maria Szyszowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Peregrynacje poetów między doczesnością a wiecznością oraz Morska metafizyka poety*

Stefan Jurkowski – *Bez gniewu oraz Poskramianie słów*

Andrzej Bartyński – *Pierogi*

Kazimierz Ivosse – *Oddawać czas*

Joanna Friedrich – *Świat jest mały*

Anna Dominiak – *Rozmyślałam nad pięknem*

Stanisław Stanik – *Poezja uboga*

Henryk Gała – *O pewnym sposobie dobrobycia na globie*

Anna Siudak – *Pokolenie duchów*

Rafał Sulikowski – *„Dywanowy nalot” na literaturę*

Joanna Murat – *Reska Wiosna Poezji*

Krystyna Cel – *Nastrojowe dysonane Marty Pawlickiej-Włóki*

Paweł M. Wiśniewski – *Kim będę jak dorosnę?*

Ireneusz Głowala – *W bliskim kręgu*

Jerzy Stasiewicz – *Thum jak zawsze był rozbawiony oraz Na taki benefis trzeba sobie zapracować*

Informacje, Kronika, Wydarzenia

Noty, Opinie, Poglądy

Witryna

„Dywanowy nalot” na literaturę



Sporo narzeka się, że młodzi nie czytają, że siedzą przy komputerze, że tracą cenny czas, pozbawiając się radości czytania, że literatura stała się znowu elitarna, wychodząc ponownie spod strzech i powracając na margines, dokąd zepchnięta kultura wyższa musiała się ewakuować z ogarniętego szaleństwem świata celebrycko-próżniaczego; że dzieci nie umieją się zachować w sytuacjach społecznych, nie mając wzorców „pięknego mówienia” (zwłaszcza, że nie ma już w szkole np. retoryki, sztuki pięknego wystawiania się, itd.), nie mając zakodowanych w świadomości pewnych dobrych ścieżek (traditio) tworzenia. Wylano w ciągu minionych dwu i pół dekad ocean łez i atramentu, zaczerniono tysiące metrów kw. papieru, by ogłosić powszechny czerwony alert w sprawie powszechnego „nieczytania”, wtórnego analfabetyzmu, kulturowej regresji prawie, że w nieskończoność, że przyszli „nowi barbarzyńcy”, tym razem wcale nie ze wschodu ani północy i to oni zamienili galaktykę Gutenberga w państwo obrazkowe, komiksowe, a w najlepszy, razie literaturę mailowo-esemesową, wyświetlaną czasem nawet na murach wielkich miast, jak np. kilka lat temu na rogu Brackiej i Głównego Rynku w Krakowie, ale nie tylko. (...) – **pisze Rafał Sulikowski na stronie 10.**

Pokolenie duchów

(...) W dzień próbujesz dostosować się do obecnego tempa, natomiast wieczorem próbujesz skleić wspomnienia z dzieciństwa. Nie mówisz tego na głos, ale tak naprawdę twoje „ja” z lat szkolnych, a twoje teraz to zupełnie inna rzeczywistość. Starasz się zatem poskładać tę swoją złożoność, ponieważ zdajesz sobie sprawę, że nikt nie ma ochoty słuchać twoich nudnych i sentymentalnych problemów. Zachowujesz dla siebie to, że odczuwasz swego rodzaju pustkę, która wiąże się z pominięciem, brakiem kierunku i większej głębi. Jest to pewnego rodzaju obcość lub niedopasowalność. Masz wrażenie, że sens twojego istnienia już dawno zniknął, a tak naprawdę to nigdy go nie było. Mimo to próbujesz w tym wszystkim odnaleźć siebie i całkiem dobrze ci idzie, wbrew obiegowej opinii, według której kiedyś byłeś nadzieją odradzającego się kraju, a dzisiaj grzecznie stoisz z boku. (...) – **pisze Anna Siudak na stronie 8.**



Kronika

80 lat

Ryszarda Wasilewskiego



Ryszard Wasilewski, poeta, satyryk, aforysta skończył 80 lat. Urodził się 25 marca 1938 roku w kolumnie. Ukończył wydział prawa i administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Jego utwory publikowane są w krajowych pismach literackich antologiach oraz na portalach internetowych w Polsce i w Australii. Wiersze i aforyzmy były przekładane na język serbski i słowacki. W Rumunii ukazał się wybór jego wierszy i aforyzmów.

Zdobywał nagrody w wielu konkursach poetyckich i satyrycznych, m.in.: „Rubinowa Hortensja”, im. Stanisława Jerzego Leca, „Gruda Bursztynu”, czy „Statuetka Stolema”. Jest autorem książek zawierających utwory liryczne oraz limeryki, fraszki, wiersze satyryczne i aforyzmy. Napisał liczne utwory, które w treści nawiązują do Kolumny, m.in.: Cykl *Limeryki wpisane w kolumnę*, sonet *Ulice kolumny*, poemat *Późny powrót*. Odnznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Po dłuższym pobycie w Łodzi, Toruniu i Gdańsku ponownie mieszka w Kolumnie. Należy do Związku Literatów Polskich.

80. urodziny Henryka Gały



80. rocznicę urodzin obchodzi **Henryk Gała**, polski poeta i dramaturg. Urodził się w 1938 roku w Zalesiu k. Gostynia w Wielkopolsce. Zadebiutował jako poeta w prasie wrocławskiej w 1958 roku, a w dwa lata później jako dramaturg – jednoaktówką „Nadmiar”, którą wystawił Studencki Teatr „Kalambur”. W założonym wspólnie z Jerzym Jankowskim (poetą, a potem pisarzem historycznym) Teatrze „Człowiek XX” inscenizował zarówno dramaty (Saroyan, Gruszczyński), jak i prozę (Kafka, Różewicz, Durrenmat), ale przede wszystkim poezję (Rilke, Brecht, Neruda), eksperymentując także z własnym teatrem wiersza („Żywot rudego”).

W 1962 roku w Ossolineum wychodzi debiutancki tom wierszy „Żywot rudego”. W połowie lat 60. był szefem artystycznym klubu „Pałacyk”, znanego wówczas w kulturze studenckiej, nie tylko Wrocławia, z licznych dokonań artystycznych. Publikuje kolejne tomy poezji (Ossolineum i Wydawnictwo Literackie).

W 1972 roku obejmuje kierownictwo literackie w Operze Wrocławskiej, dla której wcześniej napisał libretto opery „Tamango” (muzyka Tadeusza Natansona), zrealizowanej w sezonie 74/75, a także polski tekst „Czarodzieja Szmaragdowego Grodu” (wg „Czarodzieja Oz” Bauma).

W połowie lat 70. wyjeżdża z Wrocławia na wieś, osiedlając się w Drozdowie nad Narwią koło Łomży. Powstają kolejne tomy wierszy i

dwie powieści dla młodzieży, opublikowane w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej – „Piąta strona świata” (pod pseudonimem Adam Prywer) i „Wyjedźmy za miasto, tato” (jako Adela Drozdowicz).

Zorganizował w Łomży w 1977 roku Łomżyńską Orkiestrę Kameralną, a w 1987 roku Teatr Lalek. Twórczość Henryka Gały tłumaczono na język angielski, rosyjski, bułgarski, francuski i tatarski.

Konkursy

Konkurs Poetycki „Magia ogrodów”

Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej ogłasza konkurs na wiersz tematycznie związany z ogrodem – dozwolona szeroka interpretacja tematu, ale należy zachować myśl przewodnią konkursu.

1. Konkurs jest otwarty – dostępny dla wszystkich pełnoletnich twórców: zrzeszonych i niezrzeszonych w stowarzyszeniach twórczych. Utwory muszą być oryginalne, napisane przez uczestników konkursu, nigdzie wcześniej niepublikowane (w wydawnictwach zwartych, prasie i internecie) i nienagradzane wcześniej w innych konkursach.
2. Prace podpisane godłem (słownym, a nie znakiem graficznym) należy przysyłać w trzech egzemplarzach w postaci wydruku komputerowego lub maszynopisu, format A-4. Dodatkowo mile widziany nośnik elektroniczny. Do pracy powinna być załączona zamknięta koperta, opatrzona również tym samym godłem, zawierająca dane osobowe: imię i nazwisko, adres zamieszkania, numer telefonu kontaktowego i adres mailowy.
3. Nadsyłane prace nie mogą przekraczać dwóch wierszy w zestawie. Można przysłać tylko jeden zestaw.
4. Prace należy nadsyłać lub składać osobiście w nieprzekraczalnym terminie do **13 lipca 2018 roku** (liczy się data wpływu przesyłki) pod adresem: Gminna Biblioteka Publiczna w Rabie Wyżnej, 34-721 Raba Wyżna 65, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki „Magia ogrodów”.
5. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi podczas gali podsumowującej konkurs **15 września 2018 roku** w lokalu GBP w Rabie Wyżnej.
6. Organizator przewiduje nagrody pieniężne ufundowane przez Bank Spółdzielczy w Rabie Wyżnej dla miejsc I, II, III oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez bibliotekę dla trzech osób wyróżnionych. Organizator zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród.
7. Prace będzie oceniać profesjonalne Jury.
8. Nagrodę należy odebrać osobiście. Nagród nie wysyłamy drogą pocztową, nie dokonujemy również przelewu na rachunek bankowy. W uzasadnionych wypadkach losowych nagrodę będzie mogła odebrać osoba upoważniona przez laureata. Dane osobowe pozyskane dla celów konkursu nie będą udostępnione osobom trzecim.
9. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac, jednocześnie zastrzegają sobie prawo do zaprezentowania i publikowania utwo-

rów bez honorarium, tylko w ramach promocji, w różnych mediach zgodnie z ustawą z dnia 4 lutego 1994 roku o prawie autorskim i prawach pokrewnych (Dz. U. z 2000 r. Nr 80, poz. 904 z późniejszymi zmianami).

10. Uczestnik konkursu automatycznie wyraża zgodę na publikację nagrodzonych, wyróżnionych i zauważonych utworów w pismach literackich, prasie lokalnej i na stronach internetowych organizatorów. Prace niespełniające wymogów regulaminowych nie będą oceniane.
11. Organizator zastrzega sobie prawo do przerwania lub przedłużenia konkursu, a nawet od całkowitego odstąpienia od konkursu w razie wystąpienia przyczyn niezależnych od niego.
12. Dodatkowe informacje: tel. 18 2671364, e-mail gbprabaw@op.pl

Konkurs Poetycki XXV Piastowskiej Biesiady Poetyckiej

Miejska Biblioteka Publiczna i Miejski Ośrodek Kultury w Piastowie oraz Konfraternia Poetycka „Biesiada” ogłaszają otwarty Ogólnopolski Konkurs Poetycki XXV Piastowskiej Biesiady Poetyckiej.

Na konkurs należy nadesłać 5 wierszy o dowolnej tematyce, nigdzie dotychczas niepublikowanych i nienagradzanych w 4. egzemplarzach maszynopisu (wydruku), w terminie do **31.07.2018 r.** na adres: Miejski Ośrodek Kultury, ul. Warszawska 24, 05-820 Piastów z dopiskiem „Konkurs poetycki”.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać jeden zestaw wierszy. Łączna objętość zestawu wierszy nie może przekraczać 10. stron znormalizowanego maszynopisu. Nadesłane teksty winny być opatrzone godłem literowym (pseudonimem). To samo godło winno być umieszczone na dołączonej kopercie, zawierającej wewnątrz: imię i nazwisko, adres i telefon kontaktowy autora (jeśli posiada).

Organizatorzy nie zwracają nadesłanych tekstów oraz zastrzegają sobie prawo do wykorzystania ich w okolicznościowej pozycji wydawniczej bez honorariów autorskich.

Jury konkursu przyzna następujące nagrody: I – 1000 zł; II – 750 zł; III – 500 zł oraz 4 wyróżnienia po 300 zł. Zastrzega się prawo Jury do innego podziału nagród.

Nagroda lub wyróżnienie nieodebrane osobiście przez laureata w dniu ogłoszenia wyników zostanie przeznaczona na cele wyznaczone przez organizatorów konkursu. Ostrzega się potencjalnych uczestników konkursu, że powyższa zasada będzie traktowana kategorycznie. Organizatorzy nie zwracają kosztów podróży i zakwaterowania.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone podczas XXV Piastowskiej Biesiady Poetyckiej, która odbędzie się **29 września 2018 r.** (sobota) w godz. 10⁰⁰-18⁰⁰. (z przerwą na obiad). Organizatorzy zapraszają wszystkich uczestników konkursu do udziału w Biesiadzie, co przyczyni się do integracji środowiska poetyckiego, a udział laureatów uważają za niezbędny. W programie m.in.: spotkania autorskie jurorów, znakomita oprawa muzyczna oraz Turniej Jednego Wiersza z nagrodami i dyplomami.

Stanisław Stanik

Poezja uboga

Krótkie wiersze i kilkunastokrotne poematy układają się w historię „zdobycia” Zachodu przez rodzinę Lizakowskiego: najpierw w Polsce, potem w Ameryce. Pojedyncze wiersze nie są sensu stricto lirykami, okruciami wzruszeń, mają swoją fakturę. Jeżeli dodać, że z cząstek fabularnych składa się w końcu cała opowieść, która też jest fabułą, większą, będzie można mieć pojęcie o metodzie wierszopisarzkiej poety. Opowiadanie historii z racji ujmowania faktów i wypadków często polega na dosłowności, zatem i tu, w tej historii **Adama Lizakowskiego**, prozaiczność języka niszczy poetyckość.

Punktem wyjścia dla literackiej paraboli opanowywania dwóch „Zachodów” przez dwa pokolenia jest tragiczny los ojca poety, którego przywołuje w motcie do tomu tej opowieści pt. „Jak zdobyto Dziki Zachód”. Zapis motta zawiera podstawę, niby poemat rozkwitający rozbudowującą się informację: „Tom dedykuję mojemu ojcu, Edwardowi Lizakowskiemu (1911-1980), żołnierzowi I Dywizji Piechoty im. gen. Tadeusza Kościuszki, który po zdobyciu Berlina nie powrócił w rodzinne strony na wschód Polski, ale został osadnikiem wojskowym we wsi Glinno, w gminie Walim w powiecie wałbrzyskim”. Z punktu wyjścia rozwijają się losy ludzi i rzeczy, z których można ułożyć dzieje ponad trzech czwartych wieku. To znamienne: wskazywałem już w eseju drukowanym w „Poezji Dzisiaj”, że z wierszy Lizakowskiego udałoby się ułożyć całą jego biografię.

Wyjaśnienia i wytłumaczenia pewnych faktów można szukać z należyтым skutkiem między wersami teksów poety. Tak więc wynika z omówienia dziejów powojennych jego rodziny, że nie przypadkiem osiadła w wałbrzyskim. Pisze autor:

*Obowiązywała zasada
że ludność Wileńszczyzny Grodzieńszczyzny
Polesia i Podlasia trafiata
na Warmię i Mazury Poorze Zachodnie
i w Poznańskie
Wołyniacy i mieszkańcy Galicji Wschodniej
na Górny i Dolny Śląsk oraz ziemię lubuską*

Ten exodus nastąpił w rezultacie rozstrzygnięcia działań wojenny II wojny światowej. Opisuje je Lizakowski z różnym nasileniem w różnych potyczkach i na różnych polach walki. Przedstawił odwrót Niemiec z Gross-Rosen, odstąpienie od budowy muru w Riese, próby ratowania się Żydów przez zakup synagogi w Ogrodnikach, opuszczenie przez okupanta Langenbielau. Autora szczególnie skupia uwagę na czas ucieczki jednych Niemców, a wyzwalania przez drugich (Polaków i armie sprzymierzone). Wojna trwała długo jeszcze w pamięci i sumieniach ludzi.

W wierszu pt. „Wiosna/lato 1946” autor w słowie wstępnym pisze: „Tak naprawdę nie wiemy, ile Niemców zostało zgwałconych

podczas drugiej wojny światowej (...). Część z nich odebrała sobie życie, część popadła w różne choroby psychiczne, wiele miało koszmarnie sny do końca życia”. Ofiary były po obu granicach: resztą Europy a Rzeszą.

Ale rodzi się nowe życie. Słychać jeszcze szcęk broni i pojękiwania ocalałych, a przecież w trudzie i brudzie życie też może powstawać. Autor stwierdza:

*Słyszę szybkie przeładowywania
Magazyneków karabinów żołnierzy
Słyszę przeklinania przesiedleńców
Słyszę ich narzekania na władzę i czas
wyczekiwania
Na mieszkania i domy na kogoś kto się nimi
zajmuje
Słyszę ich wołania o pomoc o chleb o mydło i wodę
Słyszę ich skarżenia się na głód – jedzą nas wszy
A my jemy to co ukradniemy z pół*

(„Jak zdobyto Dziki Zachód”)

Są tu obrazy przejmujące – obrazy okrutne. Na razie nie dotyczą rodziny ani bohatera utworów. O osiedleniu się ojca na terenach zdobytych przez Armię Czerwoną i wojsko polskie nie ma słowa. O dziadku po mamie wspomina, że mieszkała ona z dziadkiem w okolicach Sulejowa. Lizakowski jak w teatrze kieruje głównie światło punktowe na losy mamy, która razem z dziewczętami żądnymi dostatku znalazła się u stóp Gór Sowich.

*Mama wpatrzona w jasne chmury i porę
przyjechała pociągiem wraz z chmurą
młodych dziewczyn z łódzkiego kieleckiego
rzeszowskiego spod Tarnowa w 1952 roku*

(„Mama albo Dziki Zachód 1952”)

Historia Gór Sowich oglądana świeżymi oczami utrwaliły niejedno. Jak w filmie przeświadczyły się obrazy przyjazdu teatru żydowskiego, osiedlenie się Greków, repatriacja Ukraińców. Tu różne narodowości, różne szczepy „czuli się jak mrówki, zaczynały od niczego, odarte z tradycji, wiary i przekonania. Niejedno życie zginęło, ale oto powstaje na gruzach tamtego inne, może lepsze, bezpieczniejsze. Poeta słowami Czesława Miłosza, którego był dobrym przyjacielem, powtarza dobitnie słowa wiersza tego Amerykanina polskiego pochodzenia:

*Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta.
Możesz go zabić – narodzi się nowy.*

(„Apel żywych i zamordowanych w drugiej wojnie światowej”)

Tak toczą się losy na polskim Dzikim Zachodzie.

Kiedy autor wkraczał w życie, wszystko wydawało mu się normalne. Stosunki w rodzinie nie wyglądały na godne notowania, nawet pamięci. Inne szczegóły z dawnej

historii warte są już zatajenia. Oto po rozkazie Stalina o odbudowie Warszawy rozkradano rodzinne strony poety, który tak to opisuje:

*Dziki Zachód odbudowuje stolicę –
Stolica rozbiera Dziki Zachód
Z gotyckiej cegły dachów progów
Z piaskowca płyt posadzkowych*

*I jak ironia brzmią słowa ówczesnej piosenki:
Budujemy nowy dom,
Jeszcze jeden nowy dom,
Naszym przysłym, lepszym dniom,
Warszawo!*

Na wzór mozaiki autor tworzy swój tekst, wplatając weń obce cytaty.

O dzieciństwie i wczesnej młodości Lizakowskiego niewiele z tego tomu można się dowiedzieć. Początkowy okresowego życia zawarł autor na kartach innych wierszy i poematów, drukowanych wcześniej. Jest bowiem prawdą, że kanwą twórczości poety stała się jego biografia – ta polska, i ta amerykańska. Ze skrzydełka najnowszego jego zestawu poetyckiego wynika, że w 1981 roku emigrował za granicę. Podzielił los „Solidarności”, z tym że ta przeszła do „emigracji wewnętrznej”, natomiast autor wyjechał na Dziki Zachód. Ojciec zdobywał jeden Dziki Zachód, syn drugi. Pisze o tym w dalszej części książki.

„Kolorowanie” Dzikiego Zachodu trwało całe epoki. W „Krótkiej historii Kalifornii” autor pisze:

*Najpierw po lodowcu na nogach przybyli Indianie
z łukiem i kamiennym toporkiem w poszukiwaniu
jedzenia,
w pogoni za jeleniem nazywając góry jeziora
drzewa*

Zawiła była historia Kalifornii. Tu ściągnęli przedstawiciele różnych narodowości, co wiadomo, ale sam Lizakowski przybywa później:

*Zanim ja postawiłem nogę w San Francisco
wszystko było już
uporządkowane ułożone zaplanowane Indianie
zabici
Hiszpanie przepędzeni złoto wydobyte pola
winorośli podzielone
banki kamerami strzeżone*

Nie wszystko rozegrało się w Ameryce. Lizakowski wnosi nową historię. Emigracja nie dla wszystkich zdaje się wyprawą po złote runo, Kolchidą. Bohater wiersza Lizakowskiego „Oj tam oj tam” rozpaczę, że:

*już nigdy nie będzie takiego chleba,
nigdy tak wino nie będzie smakowało ani mleko
piwo papierowy
usta żony i jej ciało już nigdy*

(Dokończenie na stronie 4)

Poezja uboga

(Dokończenie ze strony 3)

Poeta tak samo, jak ów bohater, nie jest w pełni szczęśliwy w Ameryce. Otrzymuje „zieloną kartę”, więc może być oficjalnie zatrudniony, pracuje, pisze – ciągle mu czegoś brak. Wiadomo – Ojczyzny. Nawet kiedy przenosi się do oazy polskości, do Chicago, nic to nie pomaga. Widzi w pawilonach, domach, biurach kurz i ścisk. Tu na nowym mieście bawią się Kreole, Latynosi, także Polacy, ale w całym tym zgietku nie ma spokoju, porządku, ładu.

Profesor Gatek, który może być uosobieniem autora, tak kończy swoją nienajlepszą historię – opowieść o losie emigranta na prawdziwym Dzikim Zachodzie:

*Gwiazdy rozpały ciemność
nad prerią chicagowską
a profesorska myśl przebija się przez
ścianę nocy jak Indianin na koniu
biało-czerwonym
poszukuje źródła czystej wody
w której księżyc w kształcie pieroga się złoci*

(„Indianin na koniu biało-czerwonym”)

Byłoby to zakończenie optymistyczne. Skądinąd wiadomo, że Lizakowski nosi się od lat z powrotem do swego ojczystego kraju. Wiadomo – ojczyzną dla poety jest język, prawdziwa ojczyzna język przechowuje i rozwija.

Lizakowski tymczasem nie zdołał wrosnąć w kulturę amerykańską, aczkolwiek przez amerykańską dociera do Polski. Do swoich wierszy czerpie motta i aluzje z utworów wybitnych pisarzy zza Oceanu. Powołuje się na Williama Carlosa Williamsa, Walta Whitmana, Allena Ginsberga, Langstona Hughesa, Boba Dylana. Tych, a jeszcze i innych pisarzy, przyswoił z pietyzmem literaturze polskiej. Sam drukowałem jego analizę wiersza „Mr Tamburine” po przyznaniu nagrody Nobla jego autorowi, znanemu pieśniarzowi Dylanowi (ale nie „Thomasowi”). Czy dysponując tak wszechstronną znajomością języka angielskiego i obyciem światowym Lizakowski dopiął celu bycia dobrym poetą, za jakiego go miał Miłosz?

Niestety, Lizakowski „stawia” zdania nierówno: jedne są bardzo poetyckie, inne sprozaizowane. Czasami dosłowność tekstu sięga tego stopnia, że autor zapisuje daty, numery, liczby – i jest tego aż nadmiar. To narzucający się poważny niedostatek tej poezji. Sam autor formułuje zdanie, że:

*Gdzie jest poezja sojusznik pokonanych
wierszy pies do grobowej deski
pracowita mrówka wiersza kopia kropki wody –
są fakty a gdzie jest metafora porównanie
język się wyjęczył*

(„Apel żywych i niezamordowanych w drugiej wojnie światowej”)

Z drugiej strony poezja Lizakowskiego jest propozycją sfabularyzowaną, polegającą na „zewnątrznym” wobec bohatera dzianiu

się. Dlatego całą tę książkę można nazwać poematem o wielu scenach i sytuacjach. A w końcu, jeśli jest „teatr ubogi”, dlaczego nie może być poezji „ubogiej”, oszczędnej, dośłownej?

Stanisław Stanik

Adam Lizakowski, *Jak zdobyto Dziki Zachód? Wiersze i poematy*, Poznań 2017, s. 82.



O pewnym sposobie dobrobycia na globie

Ostrzegalem Andrzeja, że felieton uzależnia. Dobrze jeśli czytelnika, ale autora na pewno. Przeżyłem taki okres – felieton do lokalnego tygodnika i miesięczny do krajowej agencji. Przeżyłem też zaniechanie. Po swojemu, przestałem pisać wiedząc, że to jedyny sposób, aby móc zabrać się za pisanie czegokolwiek innego. Trochę to przypomina rozstanie z kobietą, fantomowe odruchy trwają długo.

Andrzeja Bartyńskiego „Rozmowy na globie człowieka o sobie” są tym, co zapowiada nadtytuł czy też tytułowe motto – rozmową o świecie z samym sobą. Nie monologiem, czy monologowaniem ale wielorozmową, słowobytowaniem. Trzeba neologizmów, aby nazwać jakoś to, co wypisuje autor. Nazwałem to felietoematem z najprostszego połączenia nazw gatunkowych – felietonu i poematu.

Przy czym felieton, w tym homozlepie, od początku był skazany na podległość.

Czekam zawsze (uzależnienie od czytania felietonu) na to, kiedy Andrzej mówi, zapisuje mowę, swoje mówienie. Nawet kiedy głosi, głosu nie podnosi, tylko dogłasza, domawia słowa w opowieść poety. Nie poetycką, co kojarzy się niezdrowo, postromantycznie i wzruszeńkowo (proszę o wybaczenie panie Leśmianie), ale jest głosem poety w każdym wymiarze, myśli, wzruszenia, osądu. Czytając tekst trzeba go słyszeć. Tak to jest pisane (tu pochwała dla Andrzeja Dębrowskiego, za powściągliwość ołówka redaktorskiego), tak zapisane, do mówienia, że choć czytający nie słyszał Andrzeja Bartyńskiego, słyszy głos opowieści.

Postacie i głosy, załoga „salonu myśli poety” służy, na ogół, szukaniu pozytywów w

omawianej/opiewanej sprawie. Wypełniają felietoemat nie tyle różnymi punktami widzenia ile znaczeniem swojego imienia. Dopełniają towarzystwo myśli, głosów w celu „ładnego poróżnienia”. Aktualności felietonu dopełnia Autor. Ten z dużej litery i ten konkretny, z tego dnia lub dni miesiąca i roku.

Nie będę analizował wątków, skłonów i polotów „człowieka na globie”, skrzera się metafor, igrania słownego, niech robią to analitycy, poezjo i prasoznawcy. Pisząc krytycznie robimy przypisy, podajemy adresy cytatów, żywa mowa zawiera więcej, a kiedy rezonuje, znajduje rezonans u czytelnika słuchacza i przywołuje coś pamiętanego, tym bardziej jest żywa. Monolog wielogłosowy i w różnych tonach pozwala autorowi (tu nie jako postać w felietoemacie) słuchać i słyszeć, czuć i smakować świat, który go otacza, myśleć i mówić o nim na różne sposoby, tak zmysłowo i w pełni, jak tylko można nie widząc. Niech czytelnicy sami posmakują. A jak się przejedzą, niech odłożą „rozmowy o sobie” Andrzeja Bartyńskiego. Wróć do niej, ta strawa się nie psuje.

Zastanawia mnie tylko ,kto zastawia stół do tych przyjacielskich biesiad. To pewne, że niezastąpiona Krysia-Krzysia, o której pean wygłosił Andrzej Bartyński w kwietniowej Gazecie, pean hymniczny, hymn peaniczny, do szpiku poezji prawdziwy, nie tylko śliczny. Ostrzegalem Andrzeja przez uzależnieniem od felietonu, ale nie wierzyłem w skuteczność przestrogi. I bardzo dobrze.

Henryk Gała



Andrzej Gwoździowski

Zamarznięte kwiaty

Obojętne twarze zakrywają zazdrość;
one nigdy nie są prawdziwe.
Zamarznięte kwiaty ronią łzy,
w maskach oddychają powietrzem.
W komisje części zamiennych
odnalazłem Twój sens życia,
zostawiłaś go przypadkiem
na parapecie okna.
Rozebrałaś do bólu swoje serce,
szary pył zakrył je.
Jak wulkan krzyczysz swoją prawdę,
że chcesz żyć i chcesz kochana być.
Rozlane wino kapie na podłogę.
Twoja miłość właśnie topi się.
Zamarznięte serca obojętnie przechodzą
i idą spać.
Nie będą spadać skały,
nie będą kruszyć się dni,
nie bądź dzisiaj samotna,
otwórz drzwi
i nadal kochaj.

Mniej Więcej (159)



Buldożercza zagadka

Spójrzcie na okładkę tego tomiku. Ona „rymuje się” nie tylko z wierszami zbioru, ale też z tytułem książki. Nie mogłem nigdzie znaleźć bibliografii książkowej Piotra Kasperowicza, domyślam się więc, że ta książka to jego pierwszy tomik. Ale niczego tu nie nazywałbym debiutem, bo Kasperowicz jest artystą totalnym. W literackich i artystycznych iwentach różnego typu brał aktywny udział. Sztuka – w wielu swoich gatunkach – to eldorado Kasperowicza. Sam stwierdza, że specjalizuje się w nurcie poezji audiowizualnej, tak więc symbioza, a być może nawet eklektycyzm czy „komitywa sztuk” to jego osobliwy „totalitaryzm”. Oby były z tego trwałe owoce.

Leszek Żuliński

Na razie trzymam w ręku ten tomik, którego lektura kosztowała mnie nieco zdrowia. A to dlatego, że przeżywałem wahania na „tak” i na „nie”.

Sam autor na plecach okładki kusi taką zachętą: *Pierwszy śmiertelnie humorystyczny tomik w dorobku autora. Trzeźwo surrealistyczna recenzja świata współczesnego. Kompleksowa diagnoza ludzkich poczynań prowadząca do rozpadu osłonek włókien nerwowych. Opowieść o sercu, którym już wszyscy wytarli sobie prągi, mordy i wszystkie inne dostępne otwory bezpodstawnie żywego organizmu.*

Kasperowicz należy – jak widzicie – do tych luzaków, którzy po pierwsze są pewni własnej oryginalności, a po drugie bardzo chcą być nieszablonowi. To mu się udaje.

Zabrałem się więc do lektury z zainteresowaniem, ale też dystansem, bo niejedno takie dziecko-kwiat widziałem. No i co? No i to, że buldożer elokwencji rzeczywiście tu wiezie prym.

Trzeba przyznać, że dykcja tych wierszy jest na swój sposób niepowtarzalna. Oto wiersz pt. *W chwili decydującej: Każda religia chce być kochana wyłącznie / pozwoli na*

dialog z innymi / lecz ukształtuje oralnie twe usta / władza nad duszą moralnym bytem / rękami parafian zrzeszonych przy kurii / z łatwością zatrzyma ci serce / w chwili decydującej / zmumifikujesz uczucia w gotyckim gmachu / lub szmatą zasłonisz kobiecie oczy / w imię boga zabijesz bliźniego / jako męczennik twierdzenia wiary / z paciorkiem obłaskawionym w dłoni / obrócisz w proch pojednanie / jednym ruchem zawleczone / eksplodujesz na szczątki.

Hm, ciężko to się czyta... Jednak z drugiej strony ten wiersz mówi o sprawach ważnych. To nie jest bajka-baju, pitu-pitu. Kasperowicz ma swoje poglądy, przemyślenia, morały. I teraz w sumie sam nie wiem: czy on „przebełkotał” tę swoją dykcję, czy też mamy do czynienia z językiem do którego musimy się przyzwyczaić.

A oto wiersz pt. *Tucz w strefie wykluczenia: Nanomózg nabawiwszy się dodatkowej karłowatości / opiera swoje rozmyślenia zaledwie o dowody społeczne / prężnie wywodzące się z samozwańczej strefy wykluczenia / tam jedynie słusznie indoktrynowane dzieci swoich rodziców / rozwijają się we właściwym kierunku jedząc utwardzone oleje / obłożona niebieską kartą wątroba dzięki lekowi mniej gnije / za to przerasta się i odłuszcza od trucizn zapalając neurony / tuczniaki karmione przez rurę papką rozwodnionych poglądów / bez krzty rozbieganej wyobraźni po dzikich manowcach / bo tam grasują rasowe potwory dowodzone przez Hello Kitty / trwale wyizolowane dzwonią pomodlić się do telewizora.*

I znowu to samo, czyli wiem, czuję, że Kasperowicz mówi o czymś dla niego istotnym, tylko nie umiem ci, czytelniku, powiedzieć, o czym. Jednak czuję w sobie jakiś szlaban, by powiedzieć: bełkot! To trochę tak, jak dawnymi czasy czytano na przykład Jasińskiego czy Karpowicza. „Nowe języki” muszą się oswoić.

Bez wątpliwości elokwencja Kasperowicza jest osobliwa, ale jej buldożery miały nas na papkę. Co z tego ostatecznie wyniknie? Nie mam pojęcia, jednak ostrzegam, że rzucenie tym tomikiem o ścianę byłoby reakcją pochopną. Tym bardziej, że jest on wypasiony edytorsko.

Zostawiam was z moją klęską po tej lekturze, której nie połąkałem z sukcesem. Ale ten tomik jeszcze jakiś czas będzie leżał na moim biurku i będę się z nim droczył, a raczej pocił. Gdyby mnie olśniło, napiszę nie recenzijkę, a esej. Tak mi dopomóż własna inteligencjo!

Piotr Kasperowicz

Smużenie gałki ocznej

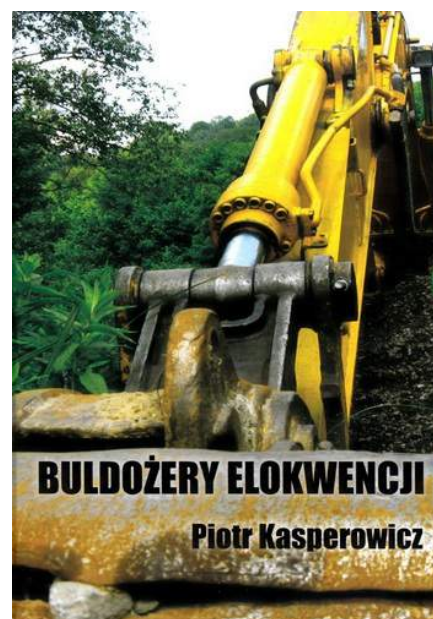
Ryjofonica szlachetna o nazwie własnej zaległa w łożu pierwszego rzędu kompleksowo posiadała boską ochronę boskość co prawda na nią nie sływa osiada na zjeżdżających ściankach pozostawiając smużenie gałce ocznej fale radiowe niosą jej dobroć

po klatce schodowej każdego piętra latem otwartym oknem w poprzek ulicy emituje ku światu przesłanie bez zbędnego regulowania odbiornika ile fabryka dała *made in China* modlitwa na cały regulator odparszywia poczynania paciorkowców bytujących w sumieniu

w nawie głównej i w nawach bocznych wśród ziaren grochu pod kolanami za Chiny niewyłączane nadawanie wiaromocnie szeleszczące judaszami.

Rezystancja zlurowana jak kaczką

Miły starszy pan przed czterdziestką miły jak śmierć we śnie nocą przezwaja silnik by starczyło prądu na drugą połowę i trochę przewinęto zaszczości przy tym mruczy hymn wszechświata w tonacji anarchii zdławionej w próżni mormorando szeptem dryfujących wizji kupuje na loterii tylko pełne losy zgodnie ze schematem zastępczym niestawiania na sobie krzyżyka w dni powszednie lutuje oporniki również w soboty i święta jako element bierny w obwodzie zlurowany jak kaczką o lekkiej przyjemności pasożytniczej luźny w trawieniu i w mowie wprowadza środki zaradcze do organizmu węgiel na jęczybuły z makiem egzaltacji radosnego pokroju elastyka języka bez kostnienia o podłożu zaparcia sygnałów nadawczych do bazy matki wymruczanych przyziemnie w penthousie nieudacznictwa z tarasem poklasku tam zajebiste nenufary wolniutko pływają ale tylko dupą po piasku



BULDOŻERY ELOKWENCJI
Piotr Kasperowicz

Piotr Kasperowicz, *Buldożery elokwencji*. Wydawnictwo Obraz Dnia, Kraków 2018, s. 82.

Jerzy Utkin

chlew

jak tuczone prosięta z ryjami w korycie
nie czują jak z dniem każdym uchodzi z nich
życie

ideał pełnej michy a chlew całym światem
kto wprost im o tym mówi tego zwą
wariatem

prędzej świnia zobaczy nad nią błękit nieba
niż pojmą jak niewiele do tego potrzeba

by gdy wilki wprowadzą już swoje porządki
trafiły wprost do nieba przez wilcze żołądki

martwi zazdrość obudzą w tych którzy
przeżyli
a którym będzie dane doczekać tej chwili

kiedy taniec z szablami ze scen na ulice
przenieś się i zabrzmi wilczej sfory wycie

dzieci Europy

święty spokój ważniejszy niż poczucie racji
głos większości się liczy w dobie demokracji

konsument oraz handlarz kreślą nam zasady
kto śmie się im sprzeciwić winny bywa
zdrady

stanu lub gorzej jeszcze kwestionując prawa
podaży i popytu warchołem się stawać

w opinii tak publicznej niczym ladacznica
której domem jest zawsze ta sama ulica

więc sprzedaje się z wdziękiem byle tylko
gruby
portfel mieć dostatecznie wizja rychłej zguby

nie odstrasza nas jednak od tych chwil
radości
żremy aż do przesyty pozostają kości

możemy nimi zagrać o los pokolenia
które po nas nadejdzie gdy nad nami ziemia

zdąży się zazielenić my dzieci Europy
nie słyszymy tętentu hord zdziczałych kopyt

krzyż i miecz

nawracanie płomieniem w imię Boga który
jakoby żądał ofiar walące się mury

twierdz i miast obleganych wyrzynanie
pogan
jako jedynie słuszną do zbawienia drogą

cierpieniem okupione krzyżowe wyprawy
bogactwa niezliczone i zdobycie sławy

nieugiętych w swej misji Chrystusa rycerzy

kto mordując rabował kto jednak wierzył

że ocali swą duszę i win odpuszczenie
zyska a krew przelana oczyści sumienie

trudno dzisiaj dociekać widmo świętej wojny
w odwecie za krucjaty spędza sen spokojny

z powiek tylko nielicznym większość nie chce
widzieć
i woli nie pamiętać o palącym wstydzie

z pomocą

polski władca Sobieski Janem Trzecim zwany
gromił Turków pod Wiedniem by w Europie
zmiany

nie zaszyły za daleko Wiedeń sto lat potem
podziękował Warszawie bynajmniej nie
złotem

lecz udziałem w rozbiorach Rzeczypospolitej
taka wdzięczność na ogół cechuje bandytę

któremu obojętne honor i zasady
bliska natomiast wizja politycznej zdrady

Jan Sobieski pod Wiedniem niezbyt długo w
siodle
ponoć mógł się utrzymać bowiem czuł się
podle

wielbił swą Marysienkę choć go zaraziła
chorobą zwaną franca w tamtych czasach
kiła

nie była uleczalna siała spustoszenie
wśród chucią opętanych użyźniając ziemię

ich truchłem choć za życia już gnili od środka
dziś coś znacznie gorszego i nas może
spotkać

miłość ślepa i głucha ogłupi każdego
więc wysłuchaj nas Panie i zbaw ode złego

uważajmy po trzykroć tak w dzień jak i nocą
komu dłoń podajemy by spieszyć z pomocą

pod dachami Paryża

pod puchową pierzyną linii Maginota
śnił w błogim spokoju niejeden idiota

ani myślał umierać za Gdańsk tak mu obcy
nie kiwnął nawet palcem gdy ginęli chłopcy

na przedpolach Warszawy która barykadą
osłoniła Europę przed pewną zagładą

z rąk dziczy wygłodniałej ciągnącej ze
wschodu
za Gdańsk umierać nie chciał nie widział
powodu

by spłacać dług rodziców którzy nie zaznali
pod dachami Paryża bolszewickiej stali

na swoich gładkich gardłach dwie dekady

wcześniej
wnuk idiota i prawnuk pogrążony we śnie

tego szczęścia nie zazna gdy w sercu Paryża
półksiężyc nad kościołem załśni zamiast
krzyża

smak Targowicy

ziemio moja ojczysta która swoich gnoisz
a pod niebo wychwalasz tych których się
boisz

tu panoszą się obcy u których masz długi
wdziewasz kostium błazeński pawia i papugi

głupi Polak przed szkodą i głupi po szkodzie
gdzie dwóch tam aż trzy partie a więc trudno
w zgodzie

budować niezależność by własne struktury
przetrawić mogły gdy runą obcych mocarstw
mury

nie należy się kopać z silniejszym sąsiadem
nie sposób więc zarzucić politykom zdradę

choć echo rozbiorów i smak Targowicy
wielu z nich nie pozwala uchylić przyłbicy

ani rąbka tajemnic skąd czerpią swe zyski
kiedy snów o potędze kres aż nazbyt bliski

prawda i pamięć

ponad polem bitewnym Bóg Honor Ojczyzna
przelana krew pokoleń i na bliźnie blizna

pozornie obiektywna prawda historyczna
naginana do potrzeb jakże bywa śliczna

strojna w kontusz lub mundur liturgiczne
szaty
przywołuje wyłącznie pełne chwały daty

pomijając to wszystko co jest niewygodne
choć szat rozdzieranie nadal jest tu modne

narodowa tradycja obłudy i zdrady
dziedzictwo Targowicy nie ma na to rady

głowa miast przytakiwać prawdzie wciąż
zaprzecza
szyja która ją dźwiga katowskiego miecza

zazna w ramach prewencji bynajmniej nie
kary
by bez cienia zwątpienia zwycięskie
sztandary

łopotaly na wietrze frazesów i dumy
którym biernie ulega zniewalany umysł

głusi na racje innych nasza sprawa święta
pamiętamy jedynie co chcemy pamiętać



Danuta Długosz-Penca

To nie ja

Biegnę
i zostawiam ślady
godzin
miesiący
lat

Ona
w szybie wystawy
to nie ja
już nie ja

Przez nią widzę
ciemność
i przeszłość:
w niej dziewczę
z warkoczami
i okno
i to
co unicestwił czas

Smuga ciepła

Wschody i zachody
planet
rozpostarte jak skrzydła
na wiekach wieków:
czas – ich powietrze

Gdzieś zielenieją
poranki
dojrzewają łany
życia
jesień studzą
kolor drzew
srebra zim
jak zimny wstyd
skrywają ogień słońc

Czym wobec tego to
że już nie świecę
ni słońcem
ni księżycem
ukryta pod kapturem
mitu
i pamięci

Pragnienie ciszy

Chaos:
sygnały
obce dźwięki
warkoty
aż kurczy się skóra
drętwieje mózg

Uciekam w sen
bo ciemność
ma w sobie porządek

Bez ciszy
nie da się

usłyszeć siebie
i Boga
w rozmowie

Ulotności

Myśli są jak życie
bo żyją
patrzą z oczu
wchodzą w uszy
wychodzą z gestów
rąk

Zegary tylko liczą
odmierzają martwe

Niczego nie powtórzą
nie zreanimują
gdy coś
zakończy bieg
nawet siebie

Tylko zdumienie
uświęca wizję
zatrzymania czasu

Nostalgia

Wieczór

W cieniu lat
znowu listopad
i postarzałe krzyże

Procesja
przez aleje modlitw
w ogniach pamięci
w śnieżycy chryzantem

Pamięć

Wracam
do ciężkich snopów
rżenia koni
stukotu wozów
pełną drogą
zapachu siana wieczorem
domowego chleba

Wracam do domu

Aleksandra Ochmańska

Rzeczywistość

W mojej ojczyźnie
patriotyzm
podsycany Mazurkiem Dąbrowskiego
i strofami Mickiewicza
rozmywa się we mgłę utraconych złudzeń
i braku perspektyw

młodość z pośpiechem za pan brat
i polem widzenia
ograniczonym do zysku
zostawia cierpienie
w bladych sześcianach hospicjów
siwowłosą samotność
upchaną w domach z cegieł tęsknoty
koi akordem słów
po których tylko cisza
lub świąteczna kartka
z miejsc gdzie marzeniom
bliżej do spełnienia

panosząca się starość
i powłócząca nogami ułomność
nieporadnie gonią świat
sunąc w pochodzie
zamglonych oczu
zepsutych rąk nerek nóg
schodami w dół w górę
by karnie stanąć
w kolejce po zdrowie
potem od drzwi do drzwi
wypełnić formularz czekać
i znowu w górę w dół
na lewo na prawo
aż w skołatanej głowie
głucho zadudni
- trzeba być zdrowym...
moja ojczyzna
kraj utraconych nadziei

Katharsis

Kiedy marzeniom
brak przestrzeni
na rozpostarcie skrzydeł
a pragnienia omdlewają
jak płatki róży
wspinam się
po stromych stopniach liter
do słów
w których aksamitnej głębi
trzepotem sylab
mogę zatrzymać wczoraj
za dzień dzisiejszy
lirycznie wystawić rachunek
i wokół jutra
roztoczyć zieloną pajęczynę

kiedy marzeniom
nazbyt ciasno
z piórem w dłoni
docieram do krainy poezji
gdzie w ukojnym źródle wersów
obmywam zranione stopy
moich uczuć

Zaduma

Czy być prawdziwie
to być tu i teraz
choć myśli obecnych
nas omijają
czy może
mimo wszystko
tam
gdzie nas nie ma
jeśli ta nieobecność
staje się zauważalna?

Anna Siudak

Pokolenie duchów

The category of the subject is constitutive of all ideology, but at the same time... the category of the subject is only constitutive of all ideology insofar as all ideology has the function (which defines it) of 'constituting' concrete individuals as subjects.¹

There are two meanings of the word 'subject': subject to someone else by control and dependence, and tied to one's own identity by a conscience or self-knowledge.²

Cichy punkt na mapie.

W dzień próbujesz dostosować się do obecnego tempa, natomiast wieczorem próbujesz skleić wspomnienia z dzieciństwa. Nie mówisz tego na głos, ale tak naprawdę twoje „ja” z lat szkolnych, a twoje teraz to zupełnie inna rzeczywistość. Starasz się zatem poskładać tę swoją złożoność, ponieważ zdajesz sobie sprawę, że nikt nie ma ochoty słuchać twoich nudnych i sentymentalnych problemów. Zachowujesz dla siebie to, że odczuwasz swego rodzaju pustkę, która wiąże się z pominięciem, brakiem kierunku i większej głębi. Jest to pewnego rodzaju obcość lub niedopasowalność. Masz wrażenie, że sens twojego istnienia już dawno zniknął, a tak naprawdę to nigdy go nie było. Mimo to próbujesz w tym wszystkim odnaleźć siebie i całkiem dobrze ci idzie, wbrew obiegowej opinii, według której kiedyś byłeś nadzieją odradzającego się kraju, a dzisiaj grzecznie stoisz z boku.

Mówili wczoraj o tym jak pokolenie moich dziadków walczyło podczas wojny. Mówili przedwczoraj o tym jak pokolenie moich rodziców przeżyło komunę. Jutro będą mówić o pokoleniu, które zdobywa świat. O moim nie powiedzieli nic.

Narzekające i niewdzięczne pokolenie, wychowane w obłudzie. Fasada upadku i demoralizacji – niechlubna jednostka historii, która uplasowała się gdzieś pomiędzy i nie wiadomo gdzie ją wcisnąć. Kryzys tożsamości – tak to się podobno nazywa. Mówią o nas, że jesteśmy „niedopasowani” i nie potrafimy doceniać, tego co dała nam teraźniejszość. Młode pokolenia korzystają z niej w stu procentach, a nasi przodkowie musieli o nią walczyć.

Przeoczony i omijany temat dzieci przełomu. Mało istotny lub mniej interesujący? Na pewno nie jest tak porywisty jak inne pokolenia, ale mimo to ma swoją szczególną specyfikę. Pokolenie przełomu, które nie wychyla się niepytane. Grzecznie stoi, ponieważ nikt im nie każe krzyczeć.

Są tacy, którym nie podoba się taka postawa, ale trzeba podkreślić jak ważny był

wpływ wielu czynników na kształt tego pokolenia. Można zatem postawić tezę, że jesteśmy pewnym tworem systemowym, który na skutek takiego, a nie innego przebiegu historii wykreował w sobie konkretne cechy. Zupełnie tak samo jak w przypadku innych.

Dla zrozumienia tej kwestii należy spojrzeć na aspekt społeczno-historyczny. Jeśli chodzi o nasz kraj, pokolenia naszych przodków musiały walczyć o niepodległość. Naszych pradziadków, dziadków i ojców ukształtowała walka z wrogiem ojczyzny. Musieli zmierzyć się ze swoimi słabościami, aby podjąć najistotniejsze decyzje. Konniunktura była prosta – albo walka, albo poddaństwo. To była próba charakteru. To wiemy z kart historii. Wiemy też, że przyszedł przełom w latach osiemdziesiątych. Zmiana ustrojowa uwolniła kraj od reżimu socjalistycznego. Społeczeństwo zaczęło patrzeć z nadzieją na przyszłość, wierząc że walka nie będzie już potrzebna. W tym czasie urodziło się pierwsze pokolenie dzieci, które miały się wychowywać już w wolnej, kapitalistycznej Polsce. Oczywiście jest to, że bliscy, wychowawcy i całe społeczeństwo widziało w nich nadzieję na budowanie lepszej ojczyzny. Problem polegał na tym, że tak naprawdę zrobiono to trochę po omacku. Problemem było to, że pokolenie, które miało wykształcić mentalność demokratyczną swoim dzieciom samo było skrzywione przez totalitaryzm. Mimo wszystko próbowano. Szkoły starały się zagwarantować pewien system szkolnictwa, który mógłby pomóc tym młodym wdrzeć się na rynek kapitalistyczny. Wszyscy starali się abyśmy wyrosli na ludzi, z których kiedyś będą dumni. Skutek był taki, że dmuchali i chuchali na nas, ponieważ w ich oczach byliśmy nadzieją odradzającej się Polski. Tak wychuchani, zostaliśmy wrzuceni w nowy system bez większych potrzeb niż te, które skupiają się na nas samych. Weszliśmy w dorosłe życie z jednym celem w głowie – zarobić na siebie i po prostu żyć. Poza tym, nie musieliśmy o nic już walczyć. Podkreślam również, że był to okres kiedy w szkołach nie było nacisku na patriotyzm. Nie nosiliśmy flagi na 11-go listopada, ponieważ zamiast patriotyzmu każdy wołał iść z duchem czasu, wpatrzony na zachód.

Można zatem postawić tezę, że nasze pokolenie jest letnie, nijakie. Trzeba jednak podkreślić, że zostaliśmy postawieni przed faktem dokonanym i jedyne co mogliśmy zrobić to już jako dorośli starać się coś z siebie wyrzesać. Jednym idzie to lepiej, innym trudniej ale jest to kwestia tego, że jesteśmy w pewnym sensie pogubieni mentalnie. Nadal na plecach czuliśmy oddech PRL-u, kiedy nagle musieliśmy przejść

do przodu, aby dogonić zachód. Nasze pokolenie było świadkiem jak w zawrotnym tempie zmienia się technologia. My to wszystko musieliśmy przyjąć i zmierzyć się z tym. Czy można zatem powiedzieć, że nasze pokolenie jest dysfunkcyjne albo, że w ogóle niepotrzebne? Nie, można za to postawić tezę, że warto nas czasem wysłuchać. Oczywiście z perspektywy społecznej wydaje się, że nasze pokolenie jest najbardziej bierne. Dlatego właśnie jesteśmy często pomijani w różnych dyskusjach. Starsi przecież pisali karty historii, a młodzi są nadzieją rozwijającej się Polski. A my? Po prostu trwamy. Takie pokolenie duchów.

¹ Louis Althusser, 'Ideology and Ideological State Apparatuses' in Julie Rivkin and Michael Ryan, *Literary Theory: An Anthology*, second edition (Great Britain: Blackwell Publishing Ltd, 2010), p. 698.

² Andrew Bennett and Nicholas Royle, *An Introduction to Literature, Criticism and Theory*, fourth edition (Great Britain: Pearson Education Limited, 2009), p. 130.



Kazimiera Szczykutowicz

Oblicze Ziemi

Ziemia – wspaniałe jeździecko we mgle niewiedzy.

Z(z)iemia ma warstwy, również społeczne. Otwiera się na nasiona. Na korzenie trzeba ją otworzyć. Również na człowieka, dla którego zatrzymał się czas, należy otworzyć ziemię.

Jej oblicze ma wielkie rumieńce. Pulsuje sercem lawy. Oddycha zielenią. Gleba rodzi roślinność, także piach i skały. Pomiedzy – życie drapieżców. Strach, walka i śmierć – trójca nierozzerwalna. Przyczajenie, obrona, ucieczka – towarzyszą wszystkim gatunkom. Silniejszy zwycięża, uległość pozwala przetrwać. Poddani zawsze byli i są.

W zasięgu Słońca niemoc umysłu. Niesyty człowiek – wyżej i wyżej, głębiej i głębiej. Intelktem sięga w nieznanie i odkrywa... – własną niedoskonałość. Wulkany, kataklizmy – grzebią.

W zbiorowości okruczeń pokoleniowa wieczność. Jak schody do wiedzy.

Stefan Jurkowski

Poskramianie słów

Chyba nie można zważyć poezji – zauważa **Andrzej Walter** w swoim znaczącym, najnowszym tomie „Ciężar właściwy”. I dochodzi do wniosku, że *Może warto jedynie pytać / o jej ciężar właściwy...* To pytanie staje się leitmotiwem wszystkich utworów zawartych w tej książce. Pytanie może nie stawiane wprost. To byłoby niejako naiwnością, jak naiwnością byłoby dawanie jakichkolwiek odpowiedzi. To raczej niepokój wynikający z braku odpowiedzi, z poczucie niedoskonałości słowa, które nie jest w stanie do końca określać i nazywać, a co najwyżej sygnalizować niedoskonałość poetyckiego tworzywa i niemożność wyrażania całej złożoności bytu. I właśnie pomiędzy poczuciem niedoskonałości a potrzebą wyrażania rzeczywistości – w tej osobliwej szczelinie – ukrywa się poezja. Tam jej poszukuje Andrzej Walter.

Nie trzeba dodawać, że jest to poezja niedosłowna. Autor operuje obrazami, nastrojami, zróżnicowanymi klimatami. Niekiedy o sprawach oczywistych mówi językiem nieoczywistym. Wie, że na tym polega sztuka słowa; Walter posiadał ją w stopniu doskonałym.

Podmiot liryczny powiada, najpierw czuł, iż słowa są zasłoną, za którą można się ukryć, zamaskować swoje rany, potem doszedł do wniosku, że jednak one są „orzędem wieczności”, a więc niejako zapewniają nieśmiertelność, przynajmniej duchową. Wreszcie słowa stały się ukojeniem, ale też nie do końca. Być może – zwierza się podmiot liryczny – są „tylko śladem losu Wszechświata”. Paradoksalnie: pewność także pozostaje niepewna.

Świat otaczający poetę wydaje się być umowny. Zbliżyliśmy się, oscylujemy wokół Prawdy, czerpiemy z niej światło i ciepło, ale gdybyśmy przekroczyli dystans, spalimy się, jak spaliła by się Ziemia, gdyby dotknęła samego słońca. Ale tutaj przekroczenie owego dystansu jest niemożliwe.

Jaki więc sens jest w uprawianiu poezji? Czy to tylko igrzyska próżności i zadufania? Andrzej Walter ma na to niejaka „receptę”:

*Trzeba ocalić naiwność. Ratować dzieci spod
kół rozpędzonych
ciężarówek i nasycać sobą trakty, gdzie dobrze
się bawią
poławiacze rzeczywistości. Ratować sny przed
marą
i cieniem oraz kluczyc w labiryntach mutacji
masowych
złudzeń.
Trzeba być.*

To „bycie”, ma charakter nie tylko biologiczny. Rzeczy także „są”. Cechą egzystencji jest świadomość. Świadomość samego siebie, ale i zjawisk kulturowych, które niegdyś były, są wokół nas, i będą po naszym ziemskim

życiu. To ślady, które na swoją miarę zostawia każdy z nas. A zwłaszcza poeta, który:

*...jak dziecko
nazywa wszechświat
drogą
i ścieżką w nieznanie*

„Pra-poznaniem” było pierwotne nazywanie świata i rzeczy. Potem – tego, co nieuchwytnie: śmierci, życia duchowego, tworzenie rozbudowanych systemów filozoficznych, koncepcji eschatologicznych. Które w gruncie rzeczy niczego nie zmieniają, bo i one konstruowane są na miarę wyobraźni, oraz intuicji człowieka. Te rozważania poety nie poddają jednak w wątpliwość sensu poezji, sztuki w ogóle. Bo przecież wszystko się powtarza:

*Groby wstają i tańczą,
ziemia idzie do nieba,
a niebo jest chmurą,
a my znów dziećmi, a my,
my łatwopalni*

tlimy się tak pięknie.

Poezja Waltera jest bardzo gęsta, nasycona znaczeniami, ale „sprawdzalna”. Poeta stosuje bardzo ekspresyjne obrazy, niedomówienia, zaprasza czytelnika nie tylko do dialogu, ale do swoistego współtworzenia poezji. Wywołuje w odbiorcy określone refleksje, którymi umiejętnie steruje. Odbiorca nie czuje się w tym wszystkim zagubiony – w gąszczu obrazów, metafor, znaczeń. To poezja zakorzeniona w konkretności. Mówi o sprawach, które dotyczą wszystkich. Odnosi się ona jednocześnie do intelektu i wyobraźni. Język jej jest komunikatywny (o ile można go sprowadzać do komunikatywności), oszczędny.

Pomimo prób wchodzenia w światy niewyrażalne jest to poezja odnosząca się do desygnatów. „Dom”, „książka”, „zegar” to również rzeczy istniejące na swój sposób, choć odmiennie od człowieka. Mające jednak wpływ na jego życie. Są to niekiedy „żywe zegary”. Każdy z nas nosi je w sobie. Poezja Waltera często zwraca się ku owym „zegarom”, chce zbliżyć się do tajemnicy wskazówek, by dowiedzieć się, która to godzina, jak daleko jeszcze do kresu ostatecznego. Tego się nie dowiemy, ale to egzystencjalne pytanie stale nas nurtuje. I ta niepewność, owa tajemnica, jest obecna w podskórnym nurcie wierszy Waltera, który w zasadzie podobnych wątpliwości nie artykułuje wprost.

Ważny też jest tutaj bezpośredni adresat wiersza. Często najbliższa osoba:

Uczę się milczeć i zasypiać

*przy kołysance twoich
myśli.*

*Milczeć całym ciałem,
a jednak niedostrzegalnie drzeć,
kiedy wsuwasz
ciepłą dłoń
w moją dłoń.*

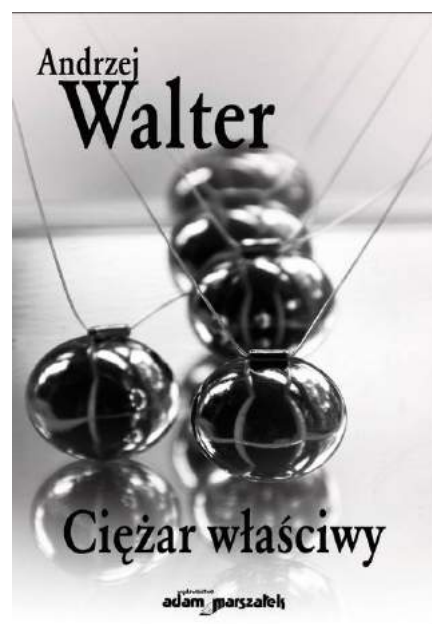
Utwór ten ma pozór erotyku. I jest nim do pewnego stopnia. Ale nie do końca:

*Uczę się też powoli obumierać,
aby bardziej żyć.*

I tu poeta znowu wkracza na tereny egzystencji oraz eschatologii. Jest to zarazem wiersz o nadziei; nadziei przetrwania bez względu na formę istnienia.

Wiersze Andrzeja Waltera zawsze zakorzenione są w tym, co podmiot liryczny przeczuwa intuicyjnie. To zaś, co dosłowne jest widoczne na powierzchni, staje się zaledwie sygnałem tego, co w tej przeczuwanej rzeczywistości jest najbardziej wartościowe, bo niezniszczalne.

Tak więc w wielopłaszczyznowej poezji Waltera są dwa światy: świat sprawdzalnego konkretności oraz owa rzeczywistość – nie abstrakcyjna – ale ta niemal sakralna, choć słowo sacrum nie jest tu w pełni adekwatne. Trzecim światem jest słowo, którego odkrywanie i swoiste „poskramianie” jest również fascynującą przygodą. Zapisaną w utworach Andrzeja Waltera w sposób ekspresyjny i przekonujący.



Andrzej Walter, *Ciężar właściwy*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2017, s. 98.

Rafał Sulikowski

„Dywanowy nalot” na literaturę

Problem relacji duchowości (religii) oraz sztuki literackiej

Sporo narzeka się, że młodzi nie czytają, że siedzą przy komputerze, że tracą cenny czas, pozbawiając się radości czytania, że literatura stała się znowu elitarna, wychodząc ponownie spod strzech i powracając na margines, dokąd zepchnięta kultura wyższa musiała się ewakuować z ogarniętego szaleństwem świata celebrycko-próżniaczego; że dzieci nie umieją się zachować w sytuacjach społecznych, nie mając wzorców „pięknego mówienia” (zwłaszcza, że nie ma już w szkole np. retoryki, sztuki piękno wystawiania się, itd.), nie mając zakodowanych w świadomości pewnych dobrych ścieżek (traditio) tworzenia. Wylano w ciągu minionych dwu i pół dekad ocean łez i atramentu, zaczerniono tysiące metrów kw. papieru, by ogłosić powszechny czerwony alert w sprawie powszechnego „nieczytania”, wtórnego analfabetyzmu, kulturowej regresji prawie, że w nieskończoność, że przyszli „nowi barbarzyńcy”, tym razem wcale nie ze wschodu ani północy i to oni zamienili galaktykę Gutenberga w państwo obrazkowe, komiksowe, a w najlepszy, razie literaturę mailowo-esemesową, wyświetlaną czasem nawet na murach wielkich miast, jak np. kilka lat temu na rogu Brackiej i Głównego Rynku w Krakowie, ale nie tylko.

Tym bardziej, że są to konstatacje zasadniczo logiczne i spójne, dziwi przypuszczany od dobrej dekady frontalny atak na literaturę i to wcale nie ze strony „salonowo-wielkoświatowej”, ale ze strony, która z kulturą wysoką miała wieki temu całkiem sporo do rozmowy, podtrzymując narodową tożsamość języka (jak w Romantyzmie), ludowy „kościół pamiętek”, czasem prastowiańskich, w każdym razie przedchrześcijańskich. Religia, która pomagała wydawać wielkie dzieła w języku narodowym (jak w renesansie, jak w baroku), wspierała trud ustanawiania nowej tradycji tożsamości językowej Polaków, pomagała Mikołajowi Rejowi i Janowi Kochanowskiemu w, właściwie tak to trzeba nazwać, zainicjowaniu w ogóle, niemal „ex nihilo” języka narodowego, także przekładać Biblię na świeżo powstający w XVI wieku język narodowy, ta sama religia, która tyle wkładu wniosła w twórczość trzech wieszczów, potem zwłaszcza Norwida i wybitnych przedstawicieli modernizmu (w sensie wąskim tu: jako synonim Młodej Polski, dekadencji, symbolizmu, secesji, itd.), by wspomnieć takie nazwiska, jak Tetmajer, Staff, Wyspiański i tuzin co najmniej innych – dziś proszę państwa ta religia odciąga od czytania nie tylko dzieł uznawanych przez pokolenia za arcydzieła sztuki literackiej, nie tylko od czytania drugorzędnych pisarzy, ale od czytania w ogóle. Można czytać tylko Biblię i to najlepiej w wydaniu wcale nie będącej arcydziełem piękna Biblii Tysiąclecia

(o wiele lepsze pod tym względem jest wydanie tzw. Biblii Jakuba Wujka, co prawda dziś trudno zrozumiałej, ale przez to pięknej), a najlepiej by było, gdyby z okrajanej ciągle listy lektur obowiązkowych (o ile słowo „obowiązkowy” jeszcze jest w ogóle zrozumiałe) pozostawić jedynie dzieła, czy raczej utwory z pieczęcią „imprimatur”. Wyrzucono więc po kolei: Gombrowicza, znacznie skrócono romans z Oświeceniem (bo przecież to epoka „heretycka”), nie za bardzo ciesząc się porarciem atakujących od dekady prawicowych środowisk kościelnych takie „płody”, jak kongenialne dzieła Schulza, Witkiewicza czy Szymborskiej. Już podczas debaty politycznej po śmierci Miłosza i kwestii jego miejsca spoczynku wśród panteonu, olimpu narodowego posługiwanych się naprawdę prymitywnymi, nauczonymi pewnie w szkółce niedzielnej, argumentami: że kosmopolityzm, że lewicowy, że ateista, a co najmniej agnostyk (nie wiadomo, co gorsze!), że zbyt oryginalny, za mało tradycyjny (przy czym chodzi o wąsko rozumianą tradycję katolicką, w wersji sarmacko-trydenckiej, przedsoborowej, czy kontrreformacyjnej), że za bardzo „heretycki” (tu w znaczeniu: „samodzielne, indywidualne poszukiwanie prawdy omijające bezkrytyczną absorpcję poglądów oficjalnie reprezentowanych przez instytucję kościelną, posługującą się takimi narzędziami, jak magisterium, jednoznaczna wykładnia Pisma świętego oraz katechizm, który jest jedną z największych metod przekonywania do jedynej i ostatecznej prawdy”), że to, że tamto, że siamto. Biadaniom nie było końca. Wyrzucono Miłoszowi niemal zdradę – porzucił Polskę, zanim napisał „Zniewolony umysł”, to przecież jego pisarstwo nie było bez grzechu poczęte, wyjechał na ten zepsuty do cna „zachód”, no i masz ci los: jak on śmiał krytykować własny naród, kasać rękę, która go wykarmiła, kalać własne gniazdko. Prymitywizm i zaściankowość niemal parafialnozakryściowa pomysł lejących się na kolejnego już w historii literatury polskiej Laureata Nobla nie miały doprawdy granic. Co rusz, co felieton, to wynajdowano nowe argumenty: Miłosz odciąga młodzież od „prawdy”. Oczywiście, nikt nie wie, co to jest ta prawda, ale to nie przeszkadzało krytykantom niszczyć fenomenalny gmach, jaki z trudem, w tamtych warunkach społeczno-politycznych i obyczajowych, wznosił autor pięknych wierszy, jak choćby tego (cyt. z pamięci):

„Który skrzywdziłeś człowieka prostego,
Śmiechem nad nędzą jego wybuchając,
Gromadę błaznów koło siebie mając,

Nie bądź bezpieczny, poeta pamięta
Możesz go zabić, narodzi się nowy
Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy byłby dla ciebie świt zimowy
I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta”.

Mówić, że wielka literatura pochodzi od diabła, że należy czytać tylko skądinąd do brze i sprawnie napisane „powieści katolickie” (Gołubiew, Dobraczyński, Malewska, itp.), że trzeba z każdej lektury się spowiadać, że książki niszczą wiarę, obyczaj, że prowadzą do piekła, że są zagrożeniem duchowym, że np. czytanie Pottera może skończyć się owładnięciem przez stado demonów, to nie wiedzieć, co to jest kultura, po co istnieje literatura, kim są poeci, po co powstają nieortodoksyjne utwory, to wywłaszczyć siebie samego z tożsamości literackiej, a tym samym – poprzez słowa Norwida o pracy i pięknie, ostatecznie także i tożsamości duchowej, o którą walczą nieumiejętnie studentki teologii moralnej, pisząc koszarne analizy światopoglądowe utworów. To nie wiedzieć, że literatura właśnie prowadzi do przebudzenia, do wzrostu świadomości i może właśnie o to chodzi? Może chodzi o to, żeby młodzież nie czytała nic poza książkami o. Knotza o seksie, pani Półtawskiej o seksie, o. Augustyna o seksie, żeby można było łatwiej panować nad młodymi, niewyrobionymi jeszcze duszami młodzieży, której bezkrytycznie można wmawiać w XXI wieku, że za przeczytanie fantasty idzie się do piekła...no ludzie!

Zamiast się cieszyć, że młodzież właśnie także dzięki Internetowi i książkom fantasty wróciła częściowo do lektury, porzuconej w „czasach marnych”, zamiast popierać koncepcję, że lepiej czytać cokolwiek niż nic (przynajmniej początkującym), zamiast wciągać ludzi w światy przedstawione epiki, pozwolić im „zamieszkać we wnętrzu powieści”, nie – wyjdzie jakiś Pseudo-Skarga na ambonę i będzie plótł kompletne bzdury na temat, jaka to ta literatura szkodliwa, jak niszczy moralność i że najlepiej zrezygnować przezornie z czytania i włączyć radio, oczywiście „to radio” (każdy wie, o co chodzi). Przypominają się nie tylko dawne czasy palenia książek (inkwizycja, hitlerowcy), indeks, ale i całkiem niedawno zniesiona w 1990 dopiero roku kontrola publikacji i widowisk, zwana potocznie cenzurą. Oczywiście cenzury prewencyjnej już „niet”, ale jako żywo na naszych przecieranych ze zdumieniem oczach widać odradzającą się tak zwaną „cenzurę represyjną”: dawniej utwór albo szedł do magazynu, albo ukazywał się za przeproszeniem wykastrowany. Dziś można wydać, zwłaszcza własnym nakładem, niemal wszystko. Co z tego, gdy zamiast rzetelnej krytyki literackiej, znaczonej nazwiskami Brzozowskiego czy Kwiatkowskiego, mamy krytykę ambonową, krytykę „wiadomego radia” i „wiadomej telewizji”. Cóż, wielka

literatura powstawała gdy w ogóle ludzie byli więksi, nie skarłali, gdy była symetrycznie wielka krytyka i możliwa dyskusja na słowa, a nie na dogmaty i paragrafy z kodeksu kanonicznego pt: „czego czytać katolikowi nie wolno”.

Jeżeli kiedyś miałbym wybierać między byciem „dobrym katolikiem”, a wiernością powołaniu literackiemu, wybrałbym to drugie. Bo katolikiem się urodziłem i umrę nim, i w niebie nim będę, a jako żywo, po urodzeniu nie umiałem czytać i pewnie zakończę lektury polskiej literatury grubo przed odejściem z tego świata, gdzie nasila się straszliwa tendencja do mieszania religii z czym się da, w tym – zastępowania literatury religią, cenzurowania sztuki. Nie chodzi o wspieranie pseudo-dzieł w rodzaju wystawiania „ludzkich szczątków”, ale chodzi o znikającą na naszych oczach, ważną także dla ekonomii i gospodarki kulturę bycia, wolnego czasu, kiedy można było coś przeczytać, komuś opowiedzieć, zrobić dyskusję, coś konstruktywnego z literatury wynieść. Jeśli tak będzie dalej, to znajdziemy się w sytuacji, kiedy książki zgodne z Biblią będą zbędne, bo są zgodne, a niezgodne będą palone publicznie, bo są niezgodne. Jeżeli jednak literatura nie zgadzała się z Biblią, to sądzę, że niestety tym gorzej dla...

Rafał Sulikowski



Henryk Gała

„Andromeda”

teleskopowi Hubbla

Gwiazdy, jak ogniska zostawione na stepie albo miasta, przed świtem widziane z orbity Dalej kasza planet, dalej... tylko jest przed

Kiedy my, w okularach Hubbla lecimy, każde miejsce jest wewnątrz

Nie ma zewnątrz
Tylko człowiek wypatruje dróg do niego
Dlaczego? Bo jest w środku, wszystkiego.

Autobus na lotnisko

Wsiadła z telefonem przy uchu
Siedzi trzymając drugą dłoń
na szarej torbie obok
Nie rozmawia
Czeka
Sprawdza zasilanie

Patrzy na mnie,
na szybę okna za mną,
jak na ekran monitora

Wybiera numer
Nie do końca, kasuje
Zapomniała o czymś,
jak bywa przed podróżą,
Ale czemu nie dzwoni
Czegoś się obawia?
Czy zostawia zaległe szczęście
do pobrania na przyszłość?

Wstaje, wciąż trzymając telefon,
naciska sygnał przystanek na żądanie

Ledwie drzwi się rozchylą
wysiada, nie chowając komórki

Autobus tylko syknął
i jedziemy znowu

Zabieram ze sobą
obraz tej dziewczyny

Uśmiecham się, czując
swoją pewność podróży,
kiedy widzę, że ona zostawiła torbę

Torba! krzyczę
i czekam na wybuch

I nie mogę się zbudzić
Wciąż jedziemy dalej.

* * *

Uszczelniony dokładnie, w miarę
możliwości, swoim ciałem
Z kilkoma wyjściami / wejściami, jestem
Jestem gotów
Codziennie, 24 godziny, w razie potrzeby,
na przyjęcie każdej ewentualności

Zajęty nieustannie sobą, oczekuję
nie wiadomo czego
Spodziewam się,
codziennie, 24 godziny,
bez względu na to, co pomyślę,
jestem gotów
na każdą ewentualność życia.

List o polszczyźnie

do prof. Miodka

Wczoraj jacyś ludzie, jacyś Polacy,
jacyś wrocławianie, wrocławiaci,
na Starym Rynku, wieczorem
wykrzykiwali swoje prawo nienawiści

Spalili znieważonego kukłą człowieka

Przez dwadzieścia lat, w listach
wpisywałem adres nadawcy – Wrocław
Na naszym uniwersytecie
uczyłem się odróżniać,
nie godzić i nie dać sobie zabrać
Nie z nienawiści
Z koniecznej ciekawości człowieka

Nocami chodziłem po ulicach parterowych
gruzów,
w niedzielę słuchałem dzwonów Tumskiego
Ostrowia
a w święta Vratislavia Cantans

Z ciepłych jeszcze ruin BreSslau
coraz bardziej był BreS-ław,
coraz więcej Wroc mniej lau,
aż wreszcie się stał i został – Wrocław

A wczoraj wieczorem,
nasi rodacy, wrocławiaci
podpalali nienawiścią to słowo

Jak mam teraz podpisywać swoją młodość?
Niech pan pomoże, panie Janie profesorze.

Hipnomancja

Nie pamiętam kiedy śniłem,
kiedy śniła mi się wojna
Zagłada owszem, w różnych kolorach,
często na żółto, choć wybuchy atomówek
oglądałem tylko na czarnobiałych filmach

Ale zwykłej, porządnej, normalnej wojny
nie śniłem od kiedy skończyła się
prawdziwa,
bo miałem iść do szkoły

Teraz nie mam już dokąd chodzić
i sypiam po kawałku, krótko,
żeby nic nie mogło się przyśnić
Ale po nocach słyszę sny innych
i wiem, że zaczęła się im śnić wojna

Ciekawi mnie tylko, jak wielu
I czy dzieciom też.

Moja żona przygląda się skrycie

Podgląda, zwłaszcza przy wieczornym stole
Sprawdza, czy jeszcze jestem
podobny do siebie

Uśmiecha się nie patrząc na mnie,
jakby przypominała sobie,
wypowiadanie na różne sposoby imię

I co? – mówię
Nic – odpowiada zakrywając mi usta
dłonią pachnącą igliwem

I śmieje się głośno
patrzając mi w oczy,
jakbyśmy, poza tym, wiedzieli już wszystko.

Zamyślenia



Oddawać czas

Biblioteka Poetów – w tej wspaniałej serii edytorskiej Ludowej Spółdzielni Wydawniczej pozycja „Poezje wybrane” Wojciecha Łęckiego, to już 342. pozycja. Pierwszy tomik z tej serii po raz ostatni jak głosi winieta wydawnicza, ukazały się najcenniejsze utwory polskich poetów (także kurtuazyjnie i obcych), ukazał się pięćdziesiąt lat temu. Zaiste wielka rocznica. A zatem od 1967 roku czytelnicy LSW mieli okazję zapoznać się z twórczością poetów reprezentujących różne szkoły, kierunki i style. W tej plejadzie twórców znalazł się też Wojciech Łęcki, którego Czytelnikom „GK” nie trzeba przedstawiać. W słowie od autora Łęcki powie nam, że z poezją jest tak jak ze świadomością. Otóż każdy wie o co chodzi, ale zdefiniować tego nie potrafi. Poezje Łęckiego oceniało wielu znanych krytyków i trudno z nimi polemizować, czy jest to poezja rzeczywiście górnego lotu. Bo taka jest. Bije z omawianego tu tomu energia psychiczna szukająca ujścia w słowach otwartych, zdawać by się mogło już kiedyś słyszanych. Rzeczywiście, Łęcki jak wspomina, pierwszy „wierszyk” napisał w dziesiątym roku życia pod wpływem liryków... Broniewskiego. Szkoda, że żaden z nich nie ocalał. Oczarowała go magia wierszy dojrzałego poety, klasyka, w którym wyczuwało się jakby zdrową siłę, bez romantycznych wzdychań, a przecież wyznał, iż poezja jest jak noc majowa w jaśminie.

Tomik „Wiersze wybrane” to opis jednostkowego życia, widok tego życia ustronny w tymczasowej wieczności. Czym kieruje się poeta, decydując się na druk wierszy przez siebie wybranych? Cóż, „Ja” wiersza jest po prostu godnym naczyniem, te inne, pozostałe, czy bywają małe, kruche i niegodne publikacji? One już były, a więc niech gdzieś tam będą. Łęcki jest autorem kilku tomików wierszy. Z braku miejsca nie będziemy przytaczać ich tytułów. Znajdziemy wszystko w nocy biograficznej. Warto natomiast wspomnieć, że autor jest też satyrykiem (aforyzmy, fraszki, triolety itd). Autor libretta do oratorium wystawionego w Teatrze Dramatycznym i Katedrze Płockiej, jest też autorem tekstów kabaretowych. A więc wszystko, co możliwe wychodzi spod pióra poety, dramaturga i satyryka, także dziennikarza, który z wykształcenia jest... magistrem inżynierem mechanikiem – automatykiem. Cholera! Czy taki zawód może być poniżający dla twórcy?

Przecież twórcy nie chcą być zależni od takich żywiołów zawodowych. To wolne ptaki.

Czytając wybrane wiersze zastanawiam się, czy nie jest to poezja publicystyczna. „Poeci nie lubią spotkań z czytelnikami cudzych wierszy”, „Miasteczko mówi nie z czym by się nie poszło”, „W miasteczku umiera się za życia”, „Miasteczko niczym kłoszard spi pod nieboskłonem”, „Niektóre ulice wybiegły za daleko” itd. Rzeczywiście, można mniemać, że w opisywanym miasteczku „każda ulica jest pod górę”. To reporterskie doniesienia często na pierwszej stronie gazet. Miasteczko, nieznanzy żywioł i tu Łęcki usiłuje jakby zdobywać wewnętrzną niezależność i siłę mówiąc czytelnikowi, aby nie dał się ponieść tej fali i nie poddawał się. Tomik jest jakby twierdzą jednostki. Autor podsuwa teże jednostce słowa obrony. Przypomina mi wykłady prof. Tatarkiewicz, zwłaszcza słowa o kroku prawdy w tym bolesnym porządku świata. Łęcki znakomicie oddaje ten nasz czas w wierszach, które są jakby fotografiami, które nigdy nie umierają. Bardzo dobry tomik, który winien znaleźć się w każdej, domowej bibliotece.

Kazimierz Ivosse

Wojciech Łęcki, „Poezje zebrane”. Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2011, s. 154.

Reska
Wiosna Poezji

22 marca na rynku w Szczecinie miało miejsce poetyckie powitanie upragnionej pory roku – wiosny. Przypomnę, że okazją ku temu był projekt Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie pod nazwą Zachodniopomorska Wiosna Poezji.

Niestety pogoda od samego rana wzbudzała w organizatorach obawy. Doskonale wszyscy pamiętali ubiegłoroczną aurę, która była bardzo niekorzystna i niewiele brakowało, by zakłóciła program przygotowany przez młodzież.

Śmiało można powiedzieć, że największą atrakcją wieczoru były wiersze wyświetlane na pięknie odnowionym budynku Ratusza. Mieszkańcy zapoznali się z twórczością: Róży Czerniawskiej-Karcz, Leszka Dembka, Teresy Dominiczak, Małgorzaty Hrycaj, Anny Jakubczak, Krystyny Rodzewicz i Danuty Sepuco. Utwory pochodziły z antologii *Przepływający świat słowa. Poezja i Proza Środowiska Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie*.

Następnie przyszła kolej na twórczość uczniów z reskich szkół. Mogliśmy usłyszeć wiersze: *Natalii Kajmy, Zuzanny Kędzińskiej,*

Oskara Korzeniowskiego, Martyny Miłek, Anny Mańkowskiej i Macieja Słodkowskiego. Nie mogło też zabraknąć tekstów, które wyszły spod pióra reskiej poetki pani Hanny Szczepińskiej.

Poezja lubi muzykę, przekonali się o tym przybyli widzowie, gdyż refleksjom nad poezją towarzyszyły dźwięki koncertu skrzypcowego Antonio Vivaldiego „Wiosna”. Młodzież dodatkowo uatrakcyjniła wieczór wybranymi tekstami poezji śpiewanej. Zabrzmiały utwory, które znamy z wykonania: Anny Szałapak, Marka Grechuty, Grzegorza Turnaua oraz zespołów: „Czerwony Tulipan”, Wolna Grupa Bukowina, a także „Raz, dwa, trzy”, nadając wydarzeniu niepowtarzalnego charakteru. Program przygotowali i wystąpili dla mieszkańców Reska: Aleksandra Adamowicz, Zuzanna Babak, Sandra Brodowicz, Julia Filipek, Natalia Jacewicz, Magda Kielek, Anna Kondrat, Zuzanna Nerka, Ada Ostrowska, Marysia Strózikowska, Grzegorz Niżnikiewicz i Paweł Wiktorowicz.

Joanna Murat

Jacek
Juszkiewicz

do Hioba

Zdawało mi się

że twoje życie zostało jak kryształ rozbite
na drobne okruchy – zbyt drobne aby stały
się nadzieją

zdawało mi się

że jesteś już tylko westchnieniem padającego
drzewa
które idzie gdzieś – choć wie że go już nie ma

zdawało mi się

że zdawać ci się mogło – ODSZEDŁ
i ZAPOMNIAŁ

wbrew temu że

nikt nie umiera i nie rodzi się
tylko dla siebie

a jednak

jest taka miłość
co łączy komórki bólu w nadzieję

są takie ramiona
które łapią upadające drzewo
i trzymają tak mocno
i tak długo przy sercu
aż się zazieleni i pokryje kwieciami

Kozetka (34)



Świat jest mały

*A beautiful person can
create beautiful things.*

Alessandro Michele

Joanna Friedrich

Znajoma zwraca mi uwagę, że warto pielęgnować dobre nawyki, dokładnie w momencie, kiedy przez moją głowę przebiega myśl „warto pielęgnować dobre nawyki”.

Wybieram modelkę z wężem z pokazu Gucci, znajomy pisze: Pamiętajsz, jak tańczyłaś z wężem?

Świat jest mały. Jest wręcz ciasny.

Ostatni czas obfituje w takie zdarzenia, jakbym była bardzo blisko ludzi i zdarzeń, wręcz dzieliła z nimi myśli i zdarzenia. Stykała się zmysłami, jak drzewa – gałęziami.

Czy dlatego, że natura o tej porze roku się rozpycha i my też, jej kwiat – „kwitniemy”?

Dr Jung nazywał to synchronicznością zdarzeń. Ludzie, kiedy wysłana w świat informacja wraca do nich niespodziewanie szybko, mówią „świat jest mały”.

Stella, moja przyjaciółka, powtarza jak zaklęcie: „Kosmos gada”.

New – ageowcy tłumaczą to faktem, że powłoka Ziemi czasem staje się cieńsza jak skóra i wtedy lepiej przewodzi informacje.

Fizycy kwantowi tłumaczą zdarzenia koniecznością obecności obserwatora, itd. itp.

Kiedy czyta się jak najczęściej i ogląda jeszcze więcej (jeden z nawyków, który „warto pielęgnować”) człowiek staje się domorosłym Leonardo da Vinci, człowiekiem renesansu nawet w oparach średniowiecza, widzi i uczy się pielęgnować.

Cultivare.

A taki człowiek, jak Alessandro Michele, rozdmuchuje wyobraźnię jak balon i mówi, na przykład, że w tym sezonie czuje się jak Dr Frankenstein, co więcej – że każdy z nas jest swoim własnym Dr Frankensteinem, który na własną rękę konstruuje z dostępnych środków swoją tożsamość. Przykładowe składniki, to: technika, świat Hollywood, Instagram i, oczywiście, Gucci.

PR-owo – zaiście makiaweliczna to wypowiedź, niezależnie od tego, że piękno u Michele jest dyskusyjne, swoiste, odśrodkowe – jak zresztą u każdego (Dra Frankensteina).

To już nie dwubiegunowy koń na biegunach zeszlowieczonej psychoanalizy i czarno-biały podział na Dr Jekylla i Mr Hyde'a.

To już pełnowymiarowy, wielokolorowy fotoplastykon: moda jest medium transmitującym „stany wewnętrzne”.

A potem: Im szybciej „na Instagrama” – tym lepiej – przecież „bez obserwatora”, nawet w fizyce kwantowej nie mamy racji bytu, a co dopiero w tak ulotnym świecie, jak nasz.

Michele nazywa to „post-human erą”.

Podejrzewam, że zmieni zdanie w przyszłym sezonie, bo inaczej nie byłby sobą, a moda – modą.



Jak w tym świetle wygląda „starodawny optymizm” i „starodawny pesymizm”? No cóż obydwie te postawy, zdają się przegrywać z odwagą jaka towarzyszy kreatywności.

Kreatywność pozwala brać w posiadanie.

Wiedzą już o tym bardzo małe dzieci.

Nawet te, które jeszcze nie mają Instagrama.



Mirośław Osowski

rocznica

zamiast prawdy
kłamstwa wieszają
na olbrzymich billboardach
bo z nimi wygodniej
i bardziej do twarzy

slogany przewietrzają
tylko co nieco
jak latem w słońcu
zimowe kozuchy

każda rocznica
to dobra okazja
by powarzyć groźnie
węsząc wroga w bracie

o swoich zasługach
lubią długo mówić
na akademiach
uroczystych
i na parteitagach

wśród pocztów sztandarowych
w kościele przed ołtarzem
kłęzcąc na widoku
licząc przeszłe głosy

moja ojczyzna

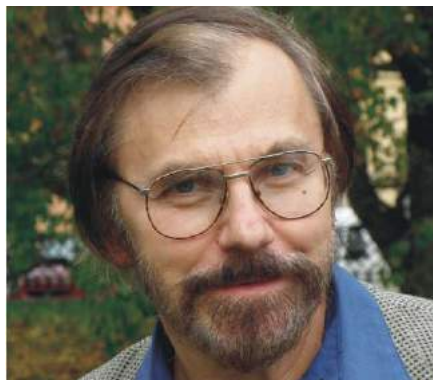
to szum bałtyku i nieustanne fal
pluskanie
hałny od tatr
wieje dziki

zielonych liści szelest cichy
w leśnym gąszczu śpiew wiosenny
głośne zaloty ptaków
w majowy wieczór
zapach mdy
kwiatów w ogródku
wznosząca się na niebie
kopuła błękitu

gdy słońce na wsi zieje żarem
kury spokojnie grzebią w piasku
gdy pies przy budzie w cień się kryjąc
merda ogonem

gdy noc szalona srebrny księżyc
i droga mleczna gwiazdami usiana
nęci i wabi
o świetle widzę blask jutrzeńki
i czas po burzy
gdy na ulicy pełno kałuż
i chodzę boso niczym święty
a tam nad nami hen wysoko
na nieboskononie lśni rozpięty
boską mocą barwny parasol
– łuk tęczy

Listy do Pani A. (I 18)



Bez gniewu

Miła Pani!

Kiedy wokół rozwija się zielona wiosna, trudno o gniewne czy pesymistyczne spojrzenie na otaczający świat. Już tyle narzekałem, oburzałem się, bezskutecznie zresztą. Ostatnio dostrzegłem nagle całe piękno, dobro i szlachetność ludzi. Namawiam Panią, aby też zmieniła swój punkt widzenia. Zaczęła podziwiać wszystkie blaski świata.

Czas wielkanocny niósł refleksje nad przemijaniem, ale przede wszystkim nad odradzaniem się życia. I nad nawróceniem z błędnych dróg, nawet gdyby to były krótkie ścieżki odchodzące od Głównego Traktu. Dlatego jestem pełen uznania i podziwu dla pewnego katabasa, który w kościele na cały głos lżył swoje penitentki. A co, miały baby nie cierpieć za swoje grzechy? Dobrze, że wyrzucił je z kościoła, a sam się poczuł jak Chrystus wypędzający przekupniów ze świątyni. Powinien za to dostać mitrę i pastorał(em).

Zawsze podziwiałem pomysłowość ludzi, zwłaszcza z tej samej branży. Na jednym z kościołów pojawiła się kartka, by palemki kupować wyłącznie w obrębie kościoła, bo na innych woda święcona „nie przyjmuje się”. Jest to wiekopomne odkrycie naukowe. Woda święcona „nie przyjmuje się” się na jednych palemkach, a w drugich „przyjmuje się”. Kościół od wieków był prekursorem nauki, a więc teraz słuchajcie, idioci, co wam powiada. Przecież lud jest głupi i wszystko kupi, a zatem nie myślimy, bo to największy grzech. I słusznie. A palemką każdemu wypisać można na kuprze, że jajo od kury głupsze.

Kiedy zobaczyłem grupkę kilkudziesięciu osób na Rynku Starego Miasta, demonstrującą ot tak sobie, żeby się nie nudzić, serce mi urosło. Te hasła: „niedziela wolna od księży”, „Boy był ateistą”, „Eistein był ateistą” i jeszcze nazwiska kilku innych uczonych, które „ubogaczyły” trzymane przez uczestników hasła, z pewnością wstrząsnęły nie tylko stolicą, nie tylko Europą, ale całym światem i wszechświatem. Wiara podobno góry przenosi; wiara tej grupki, którą ledwo dostrzegłem na Rynku pełnym spacerowiczów, w sens tych

chichotkich okrzyków! Warto było wychodzić z domu? Ależ tak! Wielkie marsze biorą się ze stawiania małych kroków. Gdyby nie para, gwizdki by nie gwizdały. Zgadza się Pani ze mną? Najważniejszy jest przecież ten gwizd i świst.

Podobne znaczenie mają wszelkie marsze i maratony, w jakichkolwiek intencjach. Cieszę się, kiedy przeróżne imprezki blokują ulice. Ci, którzy mieli jechać autobusami bądź samochodami, muszą iść pieszo. A jak to zdrowo! I to jest dopiero postawa społeczna! Zablokować ruch dla zdrowia i kondycji bliźnich. A jeśli niektóre takie marsze mają charakter ideologiczny, to jeszcze lepiej. Podobnie jak tzw. „czarny marsz”. Jedni się przestraszyli, inni byli usatysfakcjonowani, że mają taki wpływ na rzeczywistość, moralność, wykazali rewolucyjną czujność. Ja też się ucieszyłem, bo mogłem bezkarnie poskrobać się w głowę. Jeden z mędrców świątynnych nazwał ten marsz buntem przeciwko Kościołowi. Ktoś jeszcze dodał, że „feministki to terrorystki”. A ja nie ruszając się z domu, skrobałem się. Przeciwko śwędzeniu. A jeszcze bardziej cenię te „białe marsze”, które mi przypominają, że mogą być ukarany za skrobanie śwędzących jąderek, bo są one symbolem nieustannie odradzającego się życia.

Są tacy, którzy gromko protestują przeciwko religii w szkołach. To jednak wielki egoizm. Zupełnie niechrześcijański. Bo cóż w tych lekcjach złego? Niechaj bogaci katecheci jeszcze sobie dorobią. Wszak Pismo powiada, że kto ma, temu będzie dodane. Grzech się temu sprzeciwiać.

Ludzie myślą konwencjonalnie, myśląc, że myślą... Można więc nimi manipulować do woli. Są dziwnymi marionetkami, które nie przypuszczają, że ktoś inny, a nie oni, pociągają za sznureczki. Z drugiej strony to dobrze, bo nigdy nie wiadomo, kto jest mądrzejszy. Czy ten, kto pociąga, czy skacząca kukielka. Chyba najmądrzejszy jest ten, kto pociąga z butelki. Tu przerywam i biegnę do biblioteki...

Mijam facecików w dresach, niekiedy w garniturach jakby z młodszego brata, spodniach przykrótkich, bez skarpet, z gołymi kostkami. A w internecie czytam wpis jakiejś pannicy, że garnitur i koszula to przeżytek. Także dezodoranty i perfumy. Używają ich tylko geje. A najlepszy jest zapach naturalny spoconego dresiarza. Bardzo cenna jest ta manifestacja kultury prosto z chlewa. Przynajmniej zgodna z „naturą”.

A literatura? Komu dziś potrzebna. Mięczakom jakimś, debilom, dinozaurom! Właśnie dostałem „Odwołania z Poetą”, książkę liczącą ponad czterysta osiemdziesiąt stron o znakomitym, krakowskim poecie Leszku Aleksandrze Moczulskim. Taka gruba! Szkoda papieru. Kto to przeczyta. Lepiej zwiększyć nakłady kolorowej prasy. Ale z drugiej strony to dobrze. Bo rzeczywiście – mówią już teraz bez ironii – pozycja to świetna. Potrzebna. Przypominająca niedawno zmarłego poetę (17 grudnia 2017 roku). Wielkie uznanie, podziw i szacunek należą się Zbigniewowi Fałtynowiczowi, który wykonał gigantyczną pracę

zbierając teksty do tej książki. To księga zbiorowa, w której ma udział ponad pięćdziesięciu autorów esejów i recenzji o twórczości zmarłego poetę tam zamieszczonych. A także Muzeum Okręgowemu w Suwałkach – edytorowi, za pieczołowite i szybkie wydanie tej cennej pozycji. Mamy tu takie nazwiska jak m.in. Julian Kornhauser, Tadeusz Nyczek, Bronisław Maj, Maciej Krassowski, Zbigniew Chojnowski, Stanisław Barańczak, Janusz Drzewucki, Marian Stala, Marek Skwarnicki, Adam Zagajewski, i wiele, wiele innych, pośród których znalazł się także Pani stały i wierny korespondent...

W posłowie do „Odwołania z Poetą” Bronisław Maj napisał: „Życie tej poezji nie skończyło się. Ta poezja zaczyna swoje nowe, ostateczne, długie życie. Jest, będzie z nami.”

Wracając do ironicznej „poetyki” tego listu, można powiedzieć, że w dużej mierze pisanie wierszy jest rzucaniem pereł przed wieprze, ale z drugiej strony to z wieprzy mamy kotlety schabowe... Choć może (a nawet z pewnością) niektóre wieprze pisują wiersze.

I tak bardzo, bardzo zaimponowała mi pewna poetka, autorka stu osiemdziesięciu tomików wierszy pisanych od 2001 roku. Co za wena, co za talent! Bo utwory są znakomite, głębokie, niosące poważne refleksje nad sensem życia oraz posłannictwem poety.

Oto wielka twórczyni przynosi z lasu wiekopomny wiersz: *Chłonać powietrze sosnowe, / Wdychać zapachy grzybowe, / Spoglądać prosto w oczy zieleni, / Przyjmować pieśczęty światła promieni / I słuchać jak w nas, / Szumi las... Wieszczka odwołuje się do do najszczytniejszych uczuć: Patriotyzm / To też / Poczucie / W tworzeniu / Narodowego dobra, / Wspólnoty... Ale też równocześnie jest w tych wierszach głębokie zrozumienie natury ludzkiej: *Leżeć sobie / Na prawym boku / I wstuchiwać się / W święty spokój.**

Rzadko kiedy możemy czytać tak głęboką poezję w dużej, jakże potrzebnej, ilości. To trzeba nagłośnić. Skandalem jest, że krytyka milczy wobec tak porażających utworów. To milowy krok polskiej poezji. I nie zastanawiamy się, w którą stronę. Ale jeszcze usłyszymy o genialnej poetce, zanim w rekordowo krótkim czasie wyda następnych sto kilkadziesiąt tomów. Aby uchronić ją przed nawalą wielbicieli przemilczę jej nazwisko.

Tymczasem ciepło, wiosennie, optymistycznie Panią pozdrawiam –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Jak pisać wiersze?

Literatura od dawna ma ogromny wpływ na człowieka, służy jego samorealizacji, inspiruje go i zmusza do refleksji. Jednym z pierwszych jej zadań było wychowanie, ale nie tylko. Książka, przenosząc czytelnika w czasie i przestrzeni, kształtuje i rozwija jego wyobraźnię. Przyczynia się do jego dojrzewania emocjonalnego. Dostarczając wzorców, pomaga przebudowywać i rozbudowywać własny wewnętrzny świat czytelnika. Współcześnie literatura nie tylko koi, łagodzi napięcia, dając jednocześnie poczucie bezpieczeństwa. Może się także stać środkiem profilaktycznym. Z racji zawartych w niej wartości estetycznych, moralnych i wychowawczych przyczynia się do wzmacniania odporności psychicznej jednostki.

Andrzej Dębowski

Stosunek zachodzący między książką a odbiorcą jest w każdym przypadku relacją indywidualną. Skutki zetknięcia się jakiegś jednostki z dziełem zależą nie tylko od właściwości tego dzieła, lecz także od osobowości, poziomu kulturalnego, wrażliwości i wreszcie określonego samopoczucia i nastroju odbiorcy. Toteż nie tylko różne książki mają jednego odbiorcę lub jedna książka ma różnych odbiorców, lecz nawet ten sam utwór ma tego samego odbiorcę w różnych okolicznościach, gdzie może działać różnie, utrwalając lub burząc równowagę psychiczną.

Dzięki literaturze człowiek odkrywa w sobie nowe strony osobowości, poznając obszary doznań, wcześniej nieznanymi czytelnikowi. Czytając o różnych przeżyciach, które bądź odnajduje w sobie, bądź też wie, że nigdy by nie był do nich zdolny, rozszerza zakres własnych doświadczeń. Poznaje nowe odmiany przeżywania miłości, rozpacz, klęski czy

szczęścia. Doświadczenia cudze, poznane dzięki literaturze, mogą budzić akceptację albo dezaprobatę własnych zachowań podobnych do przedstawionych w książce.

Co należałoby powiedzieć młodym (ale nie tylko młodym) ludziom, którzy właśnie w poezji szukają odpowiedzi na wiele pytań, którzy poprzez poezję próbują realizować własne marzenia i wyobrażenia o świecie i człowieku?

Pisanie wierszy nie jest łatwe... Nie można napisać wiersza ot tak, bo mamy taką ochotę. Pisanie wierszy w czasach gwałtownie przyspieszającej apokaliptyczności świata wydać się musi zajęciem błahym. Balansującym na granicy śmieszności. A jednak nad krawędzią rozświetlaną przez co rusz to bardziej ekscytujące wynalazki cywilizacji, poezja wcale nie musi uciekać się do aktów skrajnej desperacji. Nie tylko czytelnicy, ale i poeci też znajdują w niej azyl, ocalenie, perspektywę wychodzenia z mroków i piekieł zapaści. Jest to wręcz rodzaj łaski zadawanej na drogę trwania i przetrwania. Mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Literatura, królestwo wrażliwców i nieustraszonych poszukiwaczy duchowej przygody towarzyszy ludziom od zawsze.

Pisanie wierszy to sposób wyrażania swoich uczuć. Bólu, strachu, szczęścia, miłości. Na początku trzeba pracować pilnie nad każdym słowem w utworze, dokładnie planować wszystkie wątki, upiększać, poprawiać. Później dojdzie do wniosku, że takie planowanie nie ma sensu. Podczas poprawek wiersz traci swoje naturalne piękno. Roztargnienie – gdy piszemy w chwili szczęścia, smutek – gdy czujemy ból. Wiele pięknych cech, których na co dzień nie zauważamy, a które dodają uroku temu co robimy.

Gdzie udać się z gotowym wierszem? Jest wiele miejsc... Niewątpliwie jednym z nich są wszelkiego rodzaju pisma literackie. Na pozór banalna rzecz, ale wystarczy chcieć i tylko porozmawiać, z kim trzeba. Nie można również zapomnieć o internecie, który jest bardzo przydatnym źródłem komunikacji. Należy tylko pamiętać, aby nie przesadzać z tym medium! Tu znajduje się bardzo dużo niedobrych rzeczy. Ale co zrobić, kiedy opublikujemy już kilka pierwszych wierszy i zabraknie weny?... Wtedy najlepiej zrobić sobie przerwę... Kilkudniową... Miesięczną. Nie trzeba pisać codziennie. Choć bardzo wskazane jest ćwiczenie pisania od strony warsztatu. Kształcić się w tej dziedzinie można przede wszystkim czytając wiersze innych. Pisanie wierszy to sposób wyrażania uczuć! Medytacja nie jest bierną zadumą czy estetycznym rozmyśleniem, nie jest zadziwionym pochylem nad potokami wody i pytaniem o przemijanie. Poeta mocnym głosem, a świadczy o tym postawiony wykrzyknik, nakazuje nam, byśmy patrząc na świat nie czynili tego biernie. Przedzieraj się, idź pod prąd, pytaj: gdzie jesteś źródło? W tym i w każdym następnym przywoływanym przez poetę obrazie spotykają się prawie zawsze zamyślenie i dramatyczne pytania.

Jednak jedną z najważniejszych jest dla poety pamięć. Bez pamięci w ogóle trudno sobie wyobrazić pisanie wierszy. Niektórzy uważają, że to jest pierwsza cnota, pierwsza konieczność w pracy pisarskiej. Drugą jest uwaga. Wybitny poeta Josif Brodski mówił, że pisanie wierszy potęguje świadomość, potęguje wiedzę i postrzeganie świata. Te wszystkie jakości widzi się w dobrej poezji, w której

ważny jest jeszcze sposób łączenia tych elementów, czyli inteligencja. W poezji wszystko polega na przeżyciu i na wyobrażeniu, które są w nas, które budzą się pod jego wpływem. A przecież pisanie wierszy to nie tylko sukcesy. Często po napisaniu wiersza ma się poczucie fiaska. Nie udaje się pokonać dystansu między poetą a opisywanym człowiekiem. Ale to samo może się zdarzyć, kiedy opisujemy przyrodę. Z drugiej strony wydaje mi się, że groźne byłoby poczucie zadowolenia z tego, co zrobiliśmy. Z pewnością istnieje różnica między wierszami, które uważamy za bardzo udane od takich, które jak gdyby prześlizgnęły się po powierzchni. Te drugie zresztą na ogół wrzuca się do kosza.

Poezja, to między innymi próba podzielenia się tym, co wiem, z kimś, kto chce posłuchać, czy przeczytać wiersz. Wielu ludzi przechodzi obojętnie obok rzeczy bardzo pięknych, nie dostrzegając ich. A tacy, którzy odważą się, i zechcą czasem wziąć książkę jakiegoś poety do ręki, nagle odkrywają: ja też tak czuję, albo – ja też tak widzę. Jeżeli coś takiego się zdarzy, jest to wielka pochwała dla poety. Jeżeli zważyć, że człowiek często czuje się bardzo samotny, to taka możliwość odnalezienia się poprzez coś pięknego, poprzez dobry wiersz, poprzez dobrą literaturę, jest chyba czymś bardzo cennym i pewnie dlatego wielu ludzi czyta poezję.

Człowiek przywiązuje się do swoich wierszy. Albo widzi w wierszu, pamięta w nim, jakąś historię, która jest dla niego szczególnie ważna, a nie musi być istotna, czytelna, dla odbiorcy. A przecież fajnie, jeśli ta komunikacja jest jak najpełniejsza. Jest taki moment, po złożeniu książki, kiedy warto poradzić się kogoś. Dla poety pisanie wierszy nie powinno być przedmiotem ambicji ani też celem. Powinien pragnąć poznać świat, życie swoje, innych ludzi, życie roślin i przedmiotów. Język poetycki jest jedną z form, jakie przybrać może poszukiwanie wiedzy. Osobiście nie jestem zwolennikiem tezy, żeby poezja była nazbyt popularna. Dobrze jest, jeśli pozostaje czymś rzadkim i niezwykłym, by miała taką moc, że nawet niewielka jej ilość może obudzić język i serce.

Młody poeto, jeśli zamierzasz dodać swój wiersz do działu dla poetów dobrze władających piórem, będzie on poddany publicznej ocenie i krytyce. Krytyce tym ostrzejszej, że Czytelnicy mają prawo zakładać, iż pisanie wierszy jest czymś więcej niż niedzielną rozrywką. Masz ambicje i chcesz być w pisaniu coraz lepszy? Musisz orientować się zarówno w historii, jak i w literaturze, nie tylko współczesnej. Czerpiąc w większym lub mniejszym stopniu z tej tradycji, musisz pisać oryginalnie i tworzyć coś własnego. Jeśli upubliczniasz swój wiersz, to tym samym docierasz do szerszej publiczności. Musisz zdawać sobie sprawę, że poezja to dziedzina twórczości, w której czytelnika mniej interesuje osoba autora, a bardziej jego dzieło. W momencie publikacji wiersza to, kim jesteś, jak się czułeś pisząc wiersz i jak głęboko przeżyłeś jego treść jest ważne tylko w takim stopniu, w jakim udało Ci się to przekazać w wierszu.

Poezja to sztuka. Liczy się nie tylko głęboka treść, ale także forma w jakiej została przekazana. Jeżeli chcesz po prostu coś opowiedzieć, wybierz pisanie prozą, albo dziennikarstwo. Tam metafizyka znacznie mniej się liczy.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (26)

(fragmenty)



Nim pozakładali pierwsze kolonie, fandy, obsiali pola soją, zbożem, kukurydzą, trzciną cukrową, zanurzyli się korzeniami, pokoleniami w tej ziemi, nauczyli mówić po portugalsku i to tak, aż stał się w końcu ich pierwszym językiem...

W Guarani das Missóes przebywam na plebanii, zaprzyjaźniając się z ojcem Mario, urodzonym w Paranie. Chętnie opowiada o specyfice katolickiego Kościoła brazylijskiego, tak niekiedy innego od polskiego. Na przykład, tu w Guarani istnieje jeszcze w szczątkowej formie indywidualna spowiedź (na Boże Narodzenie i Wielkanoc), ale gdzie indziej w Brazylii zrezygnowano z niej całkowicie, bo teren rozległy, a księża za mało. W kościele wszyscy, ławka po ławce, przystępują więc w czasie mszy do komunii. Raz w miesiącu msze odprawiane są po polsku. Problem teologii wyzwolenia jest tu nadal żywy, księża w większości opowiadają się przeciw celibatowi...

IV Jose i Leokadia

Huk, szum, jaki wydobywają z siebie o wieczornej porze młyny oceanu – zdają się tu działać kojąco... Przemieściłem się już do stanu Parana, do nadoceanicznej miejscowości Balneario Atami. Goszczą nas Leokadia i Jose, oboje niewielcy „ludzińkowie” za to o wielkim sercu, niezwyklej skromności i uprzejmości. Są nalewki z cachacy, jest barreadu: wołowina gotowana w kamieniaku; gospodarze dogadają nam jak umieją; brakuje tylko ptasiego mleczka. Wędrujemy z nimi po plaży. Wsłuchujemy się w ocean i w siebie. Woda ciepła, choć koniec zimy, można zzuć buty i wałęsać się całymi kilometrami... aż do Wypsy Miodu, której nazwa brzmi tak zachęcająco, że przeprawiamy się na nią stateczkiem, by odbyć całodzienną wyprawę – z Agatą, moją tłumaczką, która dzielnie towarzyszyła mi w spotkaniach autorskich

na uniwersytecie i przetłumaczyła esej o poezji i empatii.

Młyny Boże Atlantyku pracują nieprzerwanie. Zbieram na plaży „nadmorskie gwiazdy”, muszelki, przewracam na grzbiet martwe żółwie wyrzucone na piasek, które na drugi dzień staną się łupem sępów, czarnych ptaszysk z białymi kołnierzykami.

Kresowy zaśpiew polszczyzny Leokadii wywodzi się stąd, że jej polscy rodzice gospodarzyli na Wołyniu i udało im się zbiec pewnej nocy na 5 minut przed tym, jak ich wieś została puszczona z dymem przez nacjonalistów ukraińskich. Jakiś czas się tułali, zanim wraz z małą łodzią wpadli w ręce Niemców. Zostali wywiezieni na roboty do Niemiec, a po wojnie wybrali właśnie Brazylię jako kraj przyszłości. Leokadia niewiele pamięta z wczesnego dzieciństwa. W szkole zaczęła mówić po portugalsku. Stawał się on jej pierwszym językiem, język dzieciństwa zaś przesunął się na daleki plan. Ukończyła anglistykę na uniwersytecie, została lektorką, powoli zapominała polskich słów. Renesans jej polszczyzny nastąpił już na emeryturze (tu odchodzi się na nią wcześniej). Zaczęła się go znów uczyć na kursach, wkuwać gramatykę i dziś sama prowadzi kurs języka polskiego w Kurytybie.

Jose, też polskiego pochodzenia, trochę podobny do Luisa de Funesa, ale w istocie bardzo poważny agent ubezpieczeniowy i człowieczek o wielkiej ciekawości i wiedzy. Przy tym obdarzony specyficznym, ciepłym z cicha pęk humorem. Zwraca się do swojej Leosi zawsze: „Mamusiu”.

Gdy wsiada do auta, macha jej ręką na do widzenia, a dopiero po chwili, po zapuszczeniu silnika, udaje, że ją właśnie rozpoznaje („Aaaa... to ty!”), i wpuszcza do samochodu. Lubi powtarzać: „Szczęście wrony – że nie ma żony”. Albo „Z taką doradą do dupy jadą”. Albo: „Lepiej odpukać w drewno niż w czoło”. Gdy stoimy w korku, pociesza nas: „W taki sposób nie zapłacimy mandatu”. W trakcie jazdy puszcza płytę z tangami argentyńskimi, lecz okazuje się, że płyta wypaczyła się w słońcu. Gdy Leokadia zwraca mu uwagę, że nie powinien jej trzymać na wierzchu, ripostuje: „Płyta jest dobra, tylko śpiewak zachrypl”. Po chwili dodaje: „Mamusiu, musimy ponownie pojechać do Buenos Aires, żeby kupić płytę z innym, lepszym śpiewakiem”. A kiedy Leosia mówi, że czuje się już zmęczona tą jazdą w weekendowym korku, pociesza ją zabawną polszczyzną: „Wolę być zmęczony, niż umrzeć, by spoczywać”. Gdy jesteśmy na miejscu, wieszają uprane koszule w ogrodzie – i „mamusia” martwi się, że w nocy, podczas burzy, koszule mogą spaść, Jose zaś na to: „Ależ nie martw się, ta koszula nie spadnie dalej niż na ziemię”.

Nadmorski domek letniskowy Jose i Leokadii jest parterowy, ale na tyle pojemny, że mieścimy się w nim nie tylko my, lecz również synowa i córka z dziećmi, którzy przyjechali też na cztery weekendowe dni nad ocean. Ani córka, ani wnuczki nie mówią po polsku.

W sobotę Jose oprowadza mnie po swoim ogródku. Ileż tu smakowitych nazw drzew! Jest kasztan portugalski, jest guape – co rodzi smaczne owoce i zwabia roje bez-

szelestnych much, uwielbiających ich smak. Są krzewy goiabeira i pitan-gueira, jest ingazeiro – o smacznych, drobniutkich owocach. Zachwyca swoimi płynnymi kształtami wspaniałe rozłożyste drzewo flamboyant. Kwitnie właśnie akacja mimosa i araca, i dzika mandarynka. Są pomarańcze o wonnym zapachu i białych kwiatach. Nespiera, abacate, cinamono, alwawaka, kaktus z wielkimi liśćmi i niestety kolcami – doskonale nadający się na wieńce nagrobne. Rzuca się w oczy sombreiro, kapeluszwate drzewo o dużych liściach, bardzo popularne na nadmorskich alejkach. Jest hibiskus przyciągający kolibry i ozdobny banan, i koci pazur. Rosną lagrima de Cristo, czyli łzy Chrystusa. A w środku tego wszystkiego gospodarz, Jose – też dziwny okaz ludzki, nie mniej egzotyczny niż drzewa i kwiaty, i ja, Józef z dalekiej Polonii, wciąż w myślach porównujący ten ogródek do swojego ogródka przy chałupce letniej w Borzęcinie.

O ile w dzień tu nad morzeni dość ciepło i pada tylko przed południem, to w nocy kانونada grzmotów, ulewa, grad i wichura jesienna, jakby przewalał się halny za oknami. Czegoś podobnego już dawno nie przeżyłem, a przyjechałem przecież do Brazylii, żeby dogrzać starawe kości. No i masz babo placek! Na miejscu dowiedziałem się, że Kurytyba to Londyn Brazylii, a w ogóle w Paranie – jak w garncu: w jeden dzień cztery pory roku. Wieczorem w telewizji usłyszeliśmy, że w sąsiednim stanie Santa Catarina szalała w nocy taka trąba powietrzna, że wyrwało z ziemi wiele domów. Pewną rodzinę z ich domem wichura porwała, uniosła w górę, zakręciła i przeniosła jak puch dmuchawca o 150 metrów dalej. Dzięki Bogu wylądowali miękko na ziemi, zdrowo i cało, poza tym, że w jednej sekundzie stali się bezdomnymi. Mimo wszystko jak tu nie dziękować Bogu, że się cudem ocalało!?

Jakiś inny gospodarz z tej wsi łapie się za głowę, gdy opowiada, że jego krowa ważyła 250 kilo – w sekundzie „wyparowała” w powietrzu uniesiona przez trąbę.

Gdy wracaliśmy malowniczą trasą przez góry Serra do Mar do odległej o 150 km Kurytyby, widzieliśmy powyrywane przy drodze drzewa. Domyślam się, że wichura nie zrobiła większych szkód nad Parana, bo wstrzymał ją spokój i uśmiech Jose i Leokadii. Tej niespotykanej spokojnej pary.

Ale o tym wiedziałem tylko ja i nikt poza mną... nawet telewizja stanowa...

V Jestem ślepcem...

Zauważyłem, że gdy jestem w nowym kraju, poruszam się jak ślepiec. Początkowo nic nie wiem, niczego nie zrozumieję, pytam o wszystko, macam wokół siebie białą laskę, ucę się nowych miejsc. W miarę upływu podróży zaczynam łączyć różne fakty, wydarzenia, rozmowy; próbuję dochodzić do uogólnień. Mieszkałem kiedyś parę dni z ociemniałym, który rozpytywał o każdy szczegół: kto obok niego stoi, jak jest ubrany, jakie meble są w pokoju...

cdn.

Peregrynacje poetów między doczesnością a wiecznością

Przedmiotem naszej prezentacji jest tomik podwójny w jednej książeczce dwóch autorów – **Tadeusza Basiagi** i **Marka Jerzego Stępnia**. Noszą one wspólny tytuł: „Wiersze”, zaś część Basiagi została zatytułowana – „Motyle”, natomiast Stępnia – „Opiekun światła”. To, co łączy obydwu autorów – to szczególne uмиłowanie wspinaczki, górskich wycieczek, ale i dłuższych podróży dolinami i grzbietami górskimi Beskidu Sądeckiego. I na dobrą sprawę wszystkie opublikowane tu wiersze zostały zainspirowane, a nawet napisane w czasie takich podróży, które mają dla poetów charakter sentymentalny, ale i mocno refleksyjny. Wtedy też dowiadują się wiele na temat nieubłagalnego upływu czasu, odczuwają również starzenie się i osamotnienie, co skłania ich do tworzenia utworów o charakterze „bilansującym własne życie”, na które w domu czy wrzawie miejskiej zazwyczaj nie ma odpowiedniego klimatu. W ten sposób uzyskują nowy wgląd i nowe doświadczenie własnej egzystencji, które poniekąd pozwala im pogodzić się z losem doczesnym, ale i pomyśleć o wieczności, głównie w tradycyjnym duchu religijnym, jak również z perspektywy posiadanej wiedzy kosmologicznej – głównie tak czyni właśnie Stępień, dla którego fenomen światła i jego różnorodne doświadczenie stanowi rękojmię drogi do pewnej, bliżej nieokreślonej wieczności, przekraczającej jej religijne wyobrażenia i horyzonty.

Dobre klimaty utworów tych autorów oddają następujące ich wiersze – np. Basiagi, który w utworze pt. „Rzeka”, pisze: *nawet / gdy staniesz / w rzece / w każdej / kropli czasu / tą samą / rzeką / nie jest* lub w „Chwili” – *zawsze jesteśmy samotni / dotyk zbliżenia / czyni nas ślepych / lepszej drogi nie ma / wszystkie prowadzą / donikąd / w sobie w świecie w innych / szukaj / coś co warte / chwili*.

Stępień natomiast w jednym z wierszy bez tytułu oznajmia: *Przy drodze do wieczności wytrysnął strumień / pragnienie wędrujących ludzi / Wzmacnia ich ciała i pobudza ducha / (...) // Przy drodze do wieczności są ustawione znaki / zbyt subtelne dla rozkojarzonego wzroku / Tylko serce dostrzega symbole / odnajdując niebo w ciemności / Pozbawione pragnień wyrwywa się z ciała / chcąc podążać promienią ciszy*.

Z kolei w wierszu – „Opiekun światła” poeta z Limanowej kreuje taką oto wizję człowieka w relacji ze światłem: *Życie gaśnie / kołując ku ziemi / rozłącza się / z symbiotyczną smugą // Opiekun światła / ujmuje stery / wzbija się w wieczność / niezniszczalna cząstka // W morzu świadomości / połyskują*

fale / Ono trwa bez początku i końca / w ukrytych wymiarach // w nieopisanym radości / jaką emanują istnienia // Jest podstawą wszystkich / nawilża wysuszone krople / po ich zetknięciu z życiem // Ścieżka dusz / jest przyciąganiem serca / wymykającą się wyobraźni człowieka.

Nie trudno zauważyć, że w obydwu przypadkach autorzy odbywają oryginalne podróże po świecie Beskidu Sądeckiego, które stanowią zarówno pretekst, metaforę ich osobistego istnienia, ale i stanowią przygotowanie do drugiego etapu podróży – ku wieczności, która nie ma ani początku, ani końca, ale i łączy doczesność z sobą w niekończący się spłot wydarzeń, które ujawniają „refleksyjne fale” świadomości poetów, ale i pewnie wielu ludzi podejmujących podobne wędrówki: od aktualnej rzeczywistości świata ku jego niekończącemu się wymiarom.

Warto tu również nadmienić, że w kreacji własnych wizji bardziej zdecydowany jest Stępień, który jest mocniej intelektualnie przekonany, że fizyczna, ale i metafizyczna natura światła jest pewną rękojmią wieczności, natomiast Basiaga często wątpi totalnie w pozytywny wymiar wieczności i nie posiada odpowiednich skojarzeń oraz wyobrażeń co do jej możliwych treści: *powraca z nadzieją, że jej wizja religijna może spełnić cel jego podróży egzystencjalnej*. W jednym z wierszy bez tytułu konstatuje: *przyjdzie czas / że czasu nie będzie / nie będzie dzisiaj / nie będzie jutro / w kokonie ciszy / będę miejscem / w którym mnie nie będzie*. Uważa również, że odchodząc z porządku doczesnego należy przyjąć, iż *to krok nadziei / w otaczającą miłość*.

Dla Stępnia doświadczenie świata wirtualnego, jego hybryd ze światem rzeczywistym, owocuującym ekspansją chaosu w życie indywidualne i zbiorowe ludzi, budzi także niekłamaną niepokój. Chaos bowiem zaburza mu obraz religijnego poczucia wieczności, które nierzadko ulega ideologizacji konsumpcjonizmem, ale i popolił demagogią.

W jednym z kolejnych wierszy bez tytułu dowiadujemy się zatem: *Warianty zdarzeń zapuszczają macki / w ludzkim umyśle podatnym na stres / Miasta bez granic w oparach asfaltu / drażnią i burzą sieci neuronów // Prawda dociera do stojących tłumnie / przed okienkami wypasionych banków / Jej objawieniem zajmują się media / Zysk procentuje bogactwem chaosu // (...)*. To doświadczenie jest dla poety wyrazem współczesnej cywilizacji, dla której pojęcie wieczność staje się obce kosztem życia ludzi „tu i teraz”.

Warto, naszym zdaniem zwrócić uwagę na te tomiki, gdyż ukazują one złożone meandry postrzegania i przeżywania człowieka we współczesnym świecie, tradycyjnie wstępującego na drogę wędrówki „między ziemią a niebem”.

prof. Ignacy S. Fiut

Tadeusz Basiaga, Marek Jerzy Stępień, „Wiersze”. Wydawca Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2017, s. 68.

Nastrojowe dysonanse Marty Pawlickiej-Włóki

Dopiero co ukazał się tomik Blanki Łukomskiej-Świegockiej *Kamień i muszelka* wykazujący ogromną wrażliwość na słowo autorki żyjącej na co dzień muzyką (będącej pedagogiem w Szkole Muzycznej), a teraz trafił do moich rąk zbiór wierszy *Dysonanse Marty Pawlickiej-Włóki*, poetki i kompozytorki zawodowo związanej z nauczaniem wychowania muzycznego. I nic w tym dziwnego, bo większość spotkań z poezją łączy się dziś ze śpiewem i muzyką instrumentalną – przecież już dawno temu obie te muzyki partnerowały ku zadowoleniu i radości zasłuchanych.

Muzyka w wierszach M. Pawlickiej-Włóki tworzy nastrój skupienia, w którym świetnie się czują słowa liryki pełne czułości, subtelności, także i zadumy nad sensem ludzkiego istnienia. Co ciekawsze, połączenie tych dwu dziedzin sztuki i zarazem artystycznych żywiołów daje przeżyciu silny, pełen ekspresji impuls.

Jednakże bywają – jak w muzycznych pasażach – dysonanse, które nie tylko brzmią, ale też wnoszą istotne znaczenie do refleksji nad meandrami ludzkiego losu, gdzie nie wszystko jest tak poukładane, jak w taktach zapisanych nutami:

Otulona muzyką brzasku
wchodzę
na ścieżki pięciolini

Melodia pola
rozpina dach
nad dysonansem
mojego serca

Poetka zdaje się dyrygować naszą uwagą, skłaniając do przemyślenia owych, niekiedy ambiwalentnych uczuć, emocji czy sytuacji. Zachęca nas do tego liryczna introdukcja:

Zamysł – uwięziony
krąży
galopem słów
w samotrzasku serca
łąz oniamiłą
na niezapisanej kartce

Uwolniony
westchnieniem ciszy
może wyśpiewać
poszept skrzydeł
wiersza

(Dokończenie na stronie 18)

Nastrojowe dysonanse Marty Pawlickiej- Włóki

(Dokończenie ze strony 17)

Wyobraźniowej projekcji autorki często towarzyszą motywy muzyczne, które jakby mimowolnie wkomponowują się w myśli i obrazy. W wierszu „Noc” pełna muzyki jest przyroda, żyjąca swoim rytmem i śpiewem, całym rytuałem subtelnych dźwięków i drgań własnej aktywności. Nie łudźmy się jednak: życie niesie ze sobą nie tylko czas ukojenia, ale i czas niepokoju oraz rozdarcia. Podmiot liryczny doświadcza owych tytułowych dysonansów niczym potrącenia w niedobrą, fałszywą strunę.

Oto poetka, co zauważyłam z satysfakcją, podobnie jak i ja w zbiorze „Niewygaste znaki zapytania”, wciąż pyta, wciąż ją coś głęboko nurtuje. Szuka wyjaśnienia tajemnic egzystencjalnych, które wszystkich nas trapią. Jest jakaś niepisana, a jednak wyrażona poetyckim słowem umowa poetów, by to, co niedopowiedziane przez filozofów, magią lirycznych metafor zgłębić. I mimo owych napięć i zgrzytów podświadomie domagamy się przecież jakiegoś ładu czy harmonii w nas samych, jak i w otaczającym świecie.

Krystyna Cel

Marta Pawlicka-Włóka, *Dysonanse*. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2017.

Morska metafizyka poety

U podłoża poezji tego autora leży szeroko rozumiany fenomen morza, wynikający z pierwotnego jego doświadczenia: szumu fal, mew szubujących nad nim, powiewy wiatrów itp. Chodzi tu o tomik wierszy wielkopolskiego poety **Bogusława Chmiela** – *W matni świata*. W budowanym przez poetę świecie tylko świadomość opuszcza ciało, prowadzi ku innym światom, tam gdzie: (...) *początek wszechrzeczy / kosmiczna światłość*

/ ona przez czas / naszego pobytu na ziemi / zamieszkuje w nas / (...) / by powrócić do niego / z doświadczeniem przeżyтым / nie zawsze najlepszych chwil.

Życie w takim świecie jest na kredyt, który trzeba „spłacać łącznie z odsetkami”. Chmiel rozmawia wierszami z tym światem, które również same i bez udziału autora prowadzą niekończące się rozmowy, a w konsekwencji ewoluuje on w nas, a my razem z nim. Ta wzajemna koewolucja jednak prowadzi do tego, że oddalają się od siebie. Również każdy „drugi człowiek” podlega analogicznym procesom, choć jego obecność w życiu osobistym jest najważniejsza.

Z latami przebywania człowieka w takim świecie, którego przejawem jest narastający ból fizyczny, jego istnienie opiera się na systematycznym dozowaniu ciała pigułek. W związku z powyższym: w człowieku – według poety – spotykają się dwa światy: żywy i umarły „złączone czasem i przeznaczeniem”. Autor jest również w pełni świadomy, że jest integralnym elementem wszechświata, podlegającym jego procesom, choć nie wiadomo dlaczego tak musi być? Przysłowiowy „koniec świata” ciągle wisi nad nami, choć pewnie odsłoni się w następnej fazie jako ulepszona forma DNA naszego gatunku, bo taki chyba jest sens przemijania, choć w naszym kraju dla każdego z osobna ważniejszy jest „jego pies” niż sens zbiorowej koegzystencji ludzi – konkluduje. Liście i ich nieustanne opadanie malują kolejne „światy odesłane” od naszego aktualnego, np. lasu, w elementach którego poeta odnajduje swój sens egzystencjalny – czuje się jego integralną składową. W tych transformacjach życia codziennego z bliskimi w uścisku domowym ważny jest stół: (...) *on pamięta wszystko / jakże inny był wtedy świat / strażnik pamięci / kolejnych pokoleń*. Świat bowiem dla Chmiela staje się następstwem pór roku, które nie liczą się z czasem i jak mgła otaczają go wraz z naszymi bliskimi, gdzie wiosna jest kluczowa. Życie bowiem przypomina podróż pociągiem z jednej do drugiej nocy – tam „gdzie morski wieje wiatr”.

W duszy poety spotykają się dwa światy: żywych i umarłych „złączone czasem i przeznaczeniem”. Poeta rozumie, że jest elementem wszechświata, podlega jego procesom, choć końca nie wie – dlaczego tak musi być? Na tym chyba – przypuszcza – zasadza się wszelkie przemijanie. Obserwowany ciągły opad liści budują kolejne „światy odesłane”, np. lasu, w którym poeta odnajduje siebie i swój sens istnienia. Taki wariabilizm stanowi dla poety ową „metafizykę morską” jego utworów poetyckich, w których bez końca nawraca doświadczenie „falującego morza” jako podłoż naszego istnienia. Warto sięgnąć zatem po ten oryginalny tomik i porównać z nim własne reminiscencje egzystencjalne.

prof. Ignacy S. Fiut

Bogusław Chmiel, *W matni świata*, Seria LIBRA, Związek Literatów Polskich, Oddział Poznań, Poznań 2015, s. 40.

Kim będę jak dorosnę?

Poszukiwania właściwej życiowej perspektywy są nierzadko następczo wieloma niepowodzeniami i wyrzeczeniami. Młody człowiek, rozpoczynający karierę solową, wyznacza sobie niejako cel nadrzędny, z każdym doświadczeniem wysublimowany w intensywniejszy sposób. Kierunek wiedzie często przez przeciwności losu, ujawniające swoją niełatwość w najmniej oczekiwanym momencie. Stawiane na wyznaczonej ścieżce przeszkody nie tylko uczą radzenia z porażkami, których jak wiadomo nie jest wcale tak mało, ale przede wszystkim uwarunkowują życiową mądrość, nie dającą się wypracować ani tym bardziej wyszkolić w placówkach naukowych.

Paweł Nowakowski rocznik 1992, laureat niezliczonych konkursów literackich, jest autorem tomu wierszy (prozy literackiej), będącego zwieńczeniem początkiem pisarskiej drogi. *Między innymi*, bo o nim mowa, ukazał się nakładem wydawnictwa Mamiko. Zbiór obdarzony niezwykle zmysłem powonienia łączy elementy filozoficzne, antropologiczne jak i historyczno-biograficzne, uzupełniając o przemyślane wnioski szkicuące obraz nieskazitelnej swoistej metafory. Nowakowski kreujący liryczne „ja” stara się pobudzać nie tylko wyobraźnię czytelnika, ale także zmusza do samo myślenia, drażnienia tematu, odnajdywania ukrytych znaczeń i paraboli.

Wypełniając poszczególne karty tomiku odślaniamy niepowtarzalny styl poetycki, korzystający garściami z poprzednich pokoleń, lecz jednocześnie na nowy typ literatury przekładając to co było i dopełniając zaokrąglaniami utożsamiającymi indywidualizm. Krystalizując się opis świata wykracza poza obrane wcześniej ramy czasoprzestrzenne, uchylając furtkę do „magicznego ogrodu” czekającego na każdego kto ma choć odrobinę wolnej woli i nie boi się do niego wstąpić.

Liryczne „ja” buduje atmosferę, z jednej strony profesorskiego referatu, a z drugiej mamy do czynienia z codzienną walką o lepsze jutro, rzecz jasna nie udającego się w prosty sposób zauważyć. Wystarczy jednak chwila by dostrzec w zawirowaniu pętli słów to, które odpowiada naszym potrzebom, potrzebom momentu i potrzebom klucza do zrozumienia całości pojedynczego tekstu. A on nie pokazuje nam jasno z czym mamy do czynienia. Prowadzi do środka labiryntu, w którego głębi czai się mityczny potwór – Minotaur. Na szczęście nie ma obaw. Jest on bowiem niegroźnym młodzieńcem, jak zostało uprzednio wspomniane, będącym na początku drogi. Nie straszny ani jego gniew, gdyż jest zupełnie nieszkodliwy i potulny jak baranek, ani rządze, skutecznie przytłumione. A nawet jeśli zabłądzimy, niemal od razu powinniśmy odnaleźć właściwą ścieżkę, nakreśloną swego rodzaju kodem kreskowym, wizualizującym pragnienia.

Między innymi jako debiut książkowy po-

jawiający się w twórczości poety, gdy ten ma lat 25, nie jest wyłącznie spełnieniem jako autora i wydrukiem zbioru poezji, ale prawdopodobnie zawiera odpowiedź na pytanie „kim będę jak dorosnę?”. Przyszłość poetycka nie będzie łatwa. Nie chodzi tu jedynie o aspekt finansowy, bo ów da się zwykle przykryć, lecz zaufanie potencjalnego czytelnika i krytyka recenzującego kolejne zbiory wierszy. Pierwszy należący do „specjalnego” rodzaju odbiorcy, wybrzydza i dumnie unosi nos. Drugi natomiast, wiecznie niedoceniany, zza biurka, pisząc o parabolach, składniach, symbolizmie, niekoniecznie dostrzeże dzieło, być może wielkie w swej treści i przekazie, ale niedostrzeżone przez przychylnie redaktorskie oko. Życie przyszłego poety nie będzie usłane różami (nie ma róży bez kolców), lecz nie powinien, przynajmniej w mojej opinii, rezygnować.

Paweł M. Wiśniewski

Paweł Nowakowski, *Między innymi* Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2017.

W bliskim kręgu

Osowski o pisarzach i poetach

Książka **Mirosława Osowskiego** „W bliskim kręgu” jest publikacją wybitnie regionalną, wydaną na użytek przede wszystkim miejscowych czytelników, bibliotek i szkół. Składa się z recenzji tomików poetyckich i prozatorskich autorów związanych środowiskowo z pisarzem, a także biogramów poetów i pisarzy pochodzących z tzw. trójkąta, leżącego między Wisłą i górnym Sanem, to jest okolic Stalowej Woli, Tarnobrzega i Sandomierza. Mirosław Osowski mieszka w tym zakątku od 34 lat i dość dobrze poznał specyfikę i historię tego niewielkiego lasowiackiego regionu. Recenzowani autorzy to jego bliscy lub dalsi znajomi, przyjaciele, koledzy, członkowie tego samego związku literackiego lub stowarzyszeń literackich, działających na tym terenie. Pisząc recenzje ich książek kierował się przede wszystkim chęcią promowania miejscowych twórców i literatury, którą tworzą. „W recenzjach swoich – jak pisze sam autor we wstępie – starałem się pokazać obok walorów, także słabości omawianych książek czy tomików. Szczególnie dotyczy to utworów prozatorskich. Miałem jednak świadomość, że były wydawane sumptem własnym, a autorzy nie byli zawodowymi literatami...”

W części drugiej – Osowski przedstawił sylwetki poetów i pisarzy, którzy już weszli do historii literatury i mniej lub bardziej trwale się w niej zapisali, a w jakiś sposób związani są z tym regionem: albo poprzez miejsce urodzenia, albo związki rodzinne i przyjaźnie. Są w tej grupie autorzy książek

mniej znanych, ale także tacy, którzy znaleźli się w lekturach szkolnych. Większość biogramów dotyczy autorów już zmarłych. „Biogramy zamieszczone w mojej książce – pisze dalej autor – służą przypomnieniu ważnych literackich postaci z naszego regionu na przestrzeni dwóch wieków”. Autor książki „W bliskim kręgu” stara się ukazać w krótkim zapisie ich tragiczne i skomplikowane losy – choćby Brunona Jasińskiego czy Stanisława Piętaka, poetki Bronisławy Ostrowskiej, żołnierza i piewcy Legionów, Józefa Mączki albo Stanisława Młodożeńca, żołnierza Września 1939 r. i polskiej armii na Zachodzie. Niektóre z biogramów są skrótem naukowych opracowań i słownikowych haseł, zamieszczonych w różnych źródłach, i były publikowane przed laty także w lokalnym tygodniku, „Szafece”. Ich przypomnienie – jak przyznaje Osowski – ma służyć przede wszystkim celom edukacyjnym, poszerzając wiedzę o kulturze regionu i ją popularyzować.

Ireneusz Głowala



Tłum jak zawsze był rozbawiony

Nie wiem czy droga była kamienista, czy zwykła spalona ziemia na skorupę. Tabuny kurzu unosiły się jak za stadem Tarpanów na stepie Dzikich Pól. Ograniczając widoczność, drapiąc niemiłosiernie gardło. Odkasztuszałem błoto czasem ktoś splunął krwistą flegmą. Ociekający pot drażył na brudnej twarzy kanały – plan nieznanego miasta. Nie przeszkadzało to kurtyzanom wabić głębokim dekoltem.

Był śmiech, obelgi, wytykanie palcami. Tłum jak spłoszone bydło reagował całością. Wydaje się, że było kilku przewodników sterujących tą ogłupiałą masą. Ukryty w gigantycznym pochodzie czułem się bezpieczny. Podporządkowałem się jego rozwydrzonym gestom.

Dźwigał na karku oskórowaną belkę przytroczoną rzemieniem do rozłożonych ramion.

Ktoś GO opluł inny rzucił kamieniem z mojego otoczenia. Zauważyłem z przerażeniem, że współtowarzysze bacznie mnie obserwują. Cisnąłem w skaźca przydrożnym otoczakiem. Głucho jęknęła belka. Zszedł ze mnie wzrok. Poczulem się pewniej.

Upadł. Strażnicy zaprzęgli do pomocy przypadkowego gapia. Niczym tur pochwylił pod ramię skaźca i dźwigał na wpyół

omdłałego.

Na wzniesieniu stały trzy drewniane słupy. Rozwydrzony młotek podkówną napierał na miejsce egzekucji. Wpychając mnie niemal na płaczące kobiety. Setnik wydał polecenie pretorianom utworzyć koło. Żołnierze krzyżowo pochwylił się za pasy. Nikt nie prześlizgnął się przez kordon.

Zarzucono liny wciągając skaźców niemalże na wierzchołki słupów. Belki umocowano poprzecznie. Ci co byli najbliżsi przysięgają – ten po lewej drwił z NIEGO, po prawej o coś prosił. Uzyskawszy odpowiedź stał się spokojny.

Nie mogę tego potwierdzić. Na krzyk bólu w czas wbijania gwoździ w nadgarstki i stopy odwróciłem głowę. Czułem, że gorący metal wypala mi wnętrze. Widziałem tylko jak setnik włócznią przebija bok.

Tłum szybko się nudzi. Plac błyskawicznie pustoszał. Stałem jeszcze chwilę patrząc na martwe ciała zwisające z krzyży. Widok ten sam co zawsze.

Pora była i na mnie.

Jerzy Stasiewicz



Emil Biela

Dwie wizje

Pierwsza

biegną
z kosami na sztorc
nasadzonymi
kosynierzy spod kopca
Kościuszki w Krakowie
za nimi na koniu
Kościuszk
sam

Druga

od Wawelu
idą na Giewont
do śpiących rycerzy
oni ciągle śpią
naród nie ma siły
ich zbudzić
i powiedzieć
że już czas
to wreszcie uczynić
kto ma odwagę
kosynierów

Błyski



Rozmyślałam nad pięknem

Historia powstania najnowszej książki poetyckiej **Bożeny Boby-Dygi** „Przynajmniej jeden raj. Wybór Bronki” ma związek z pewnym przypadkowym, ale jak się okazało, mocno ważącym na artystycznej przyszłości autorki spotkaniem, które zaowocowało ideą przybliżenia jej poezji czytelnikowi izraelskiemu. Inicjatorką i duchem sprawczym przedsięwzięcia była znana w Izraelu poetka, eseistka, tłumaczka i przyjaciółka krakowskiej artystki, Bronka Rosenfeld. Podjęła się ona nie tylko wyboru, ale też przełożyła wybrane wiersze oraz pomogła skomponować książkę (składa się na nią około czterdziestu tekstów pochodzących z wcześniejszych tomów, ale są tu również takie, które nie były dotąd publikowane).

Anna Dominiak

Niejako zapowiedzią ukazania się tej dwujęzycznej publikacji na izraelskim rynku wydawniczym była prezentacja wybranych tekstów w tamtejszej prasie literackiej. To też zasługa Bronki Rosenfeld. Po wydaniu książki autorka została zaproszona przez Stowarzyszenie Pisarzy Hebrajskich do Izraela, gdzie miała możliwość promować swój tom w trzech miastach: Tel Awiwie, Hajfie i Jerozolimie.

Ale nie była to pierwsza wizyta autorki w Izraelu. Istotnym składnikiem tomu jest cykl „Przylistki Bugenwilli z Ziemi Świętej dalekiej” zbudowany z tekstów inspirowanych odbytą tam przed laty podróżą. Stąd wiele odniesień do historii i kultury hebrajskiej, wątków biblijnych, nawiązań do Holocaustu, przeszłości polsko-żydowskiej, nostalgii za tym, co bezpowrotnie w tej kulturze minęło. Silnie zaznacza się też zachwyt orientalnym krajobrazem. Poetka podkreśla przy tym poczucie genetycznej więzi z udręczonym narodem, zagłębia się w dramacie Shoah: *Może mieszka we mnie*

*jedna z dusz dzieci dla których
palą się znicze w Yad Vashem?
A może biblijna Rut?
A może mały chłopiec który uciekł z getta?
No bo dlaczego tak wzrusza
mnie los biblijnych braci i
dlaczego w Jeruzalem czuję się jak w domu?*

W innym z tekstów poświęconych tragedii dzieci pyta retorycznie:

*Czy przyjdziecie nad Potok Cedronu
w Dniu Ostatecznym?*

(„Pomnik dzieci”, z tomu „Kropla”)

Mimo mocno tu obecnych, porażających mrokiem tonów, jest to poezja subtelnie emocjonalna, dotykająca szerokiego spektrum zagadnień egzystencjalnych (narodziny, śmierć, miłość, samotność, przemijanie, religia). I choć są to, jak określiła we wstępie tłumaczka, „wiersze otwartego serca”, operują frazą, która konsekwentnie unika emfazy, mówi „szepcem, a czasem tylko napomknieniem”. Poetka opisuje interesujący ją świat natury i kultury afirmatywnie, ale jest w tej afirmacji antyczna powściągliwość, fraza jest jasna, czysta i czytelna. W ten sposób powołuje do istnienia obrazy eteryczne, pozbawione zbędnych szczegółów, nie obciąża ich nadmiarem słów, dając odbiorcy krystaliczne impresje. Pogłębia je refleksja, którą nierzadko zabarwia ciepła ironia, czy też nuta godzenia się z nieubłaganymi prawami natury:

*Zżółkłam
Jestem w trakcie opadania
Kołyszę się grawitacyjnie czasem podfruwam
z wiatrem*

Oszczędnie dozowaną ironię spotykamy też na przykład w tytule tekstu o współczesnej piękności, w której poetka dostrzega grecki kanon urody („Bogini basenu”).

Wiersze Boby-Dygi odsłaniają sposób percypowania przez poetkę rzeczywistości. Wiele z nich to opisy epifanijskich chwil, w których świat jawi się jako harmonia piękna i dobra („Beduiński Półksiężyc”). W tym sposobie patrzenia i umiejętności dostrzegania niekoniecznie oczywistych walorów świata niebagatelną rolę odgrywa wrażliwość estetyczna poetki, absolwentki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, konserwatorce dzieł sztuki. Dlatego może właśnie patrzy na świat, jakby był dziełem artysty, przykładając do tego patrzenia także pryzmat teoretyka sztuki. Jako artystka potrafi dostrzec walor niezwykłości w nawet najbanalniejszym fragmencie świata. Jeden z ciekawszych tekstów dotyczy refleksji o trudzie ochrony dzieł, „niemych pacjentów” trawionych wpływem czasu. Odzywają one w rękach tych, którzy z „odkształconych drobin (na nowo) budują gmach” („Niemi pacjenci”). Poetka akcentuje tu przeświadczenie o odpowiedzialności za trwanie piękna, podkreśla, że kultura nie zna podziałów, a świat wyrasta z jednego pnia.

Można zauważyć, że uprawianie sztuki, bycie artystą w refleksji Bożeny Boby-Dygi jest pracą, rzemiosłem, wymaga uporczywego kształcenia warsztatu. W innym miejscu jednak podkreśla metafizyczny aspekt two-

żenia: „wiersze przychodzą do nas, żądają zapisania, grożą męką zapomnienia”.

W jednym z tekstów czytamy ciekawą refleksję o przemianach w sztuce. Co warte podkreślenia, poetka z nieufnością zdaje się odnosić do współczesnych estetyk:

*Rzemieślnik może być Artystą
Artysta musi być rzemieślnikiem
powiedział Ktoś Mądry dawno
przed czasem Zakrawawionej Podpaski
oprawionej w ramy Konceptualnego Dzieła
Sztuki*
(„Okno z widokiem na duszę”)

Nie tylko sztuki wizualne są przedmiotem zapisanej tu refleksji. Nie da się pominąć tekstów nawiązujących do muzyki, metapoetyckich wierszy podejmujących namysł nad istotą liryki, ale też nad fenomenem genetyki wiersza. Poetka łączy tu refleksję ogólną z analizą własnych artystycznych doświadczeń:

*nad stawem podszedł do mnie wiersz
niezapisany
umarł, prędko*
(„Epitafium”)

W innym jeszcze miejscu z przymrużeniem oka podkreśla rolę natchnienia:

*kiedy wiersz budzi
Wstawaj!
Kiedy przychodzi po kielichu
nie kapryś i nie czekaj aż wytrzeźwiejesz
Zapomnisz
a trudno o gorszą pustkę niż ta po
niezapisanym wierszu*
(„Niezapomniany”)

Bożena Boba-Dyga w wywiadzie udzielonym Literackiemu Wolnemu Eterowi powiedziała: „to książka Bronki na mój temat, ułożona z moich wierszy”. To prawda, Bronka Rosenfeld w tym wyborze pokazała wszechstronność artystyczną autorki, wydo była jej wrażliwość i zbudowała wielowymiarowy portret niebanalnej osobowości.

(Tekst za: poeipolscy.pl)



Bożena Boba-Dyga, „Przynajmniej jeden raj. Wybór Bronki”. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2017, s. 91.

Filozofia codziennosci

prof. Marii
Szyszkowskiej (138)



Należałoby rozważyć czy nie byłaby istotniejsza troska o to, by zasiadali w parlamencie, na przykład, przedstawiciele wszystkich światopoglądów funkcjonujących w określonym państwie.

Mówiąc o demokracji, nawiązuje się z reguły do zasady równości oraz wolności. Przyznaje się na ogół prawo do nieposłuszeństwa obywatelskiego, które jest nowym określeniem dawnego prawa do oporu przeciwko władzy państwowej. Ale jak to bywa ci, którzy zdobywają władzę polityczną na drodze protestów, strajków –po jej zdobyciu na ogół pragną zakazać tych metod.

Demokracja, jak wiemy, godzi się w Europie zarówno z ustrojem politycznym jakim jest monarchia, jak i z republiką. Po przyjęciu Traktatu z Lizbony został przesądzony związek demokracji z liberalizmem ekonomicznym, aczkolwiek wskazywałam wyżej na logiczne zespolenie demokracji z jedną spośród wielu postaci socjalizmu. W każdym razie demokracja ma istotne wady potęgowane przez kulturę masową i trudno znaleźć argument, który mógłby uzasadnić przeniesienie tej formy ustrojowej na inne kontynenty. Nawet najbardziej oczekiwane przez społeczeństwo regulacje konstytucyjne nie stanowią jeszcze gwarancji ich wcielania w życie oraz przestrzegania.

Demokracja bywa najczęściej sprowadzana do ustroju w którym funkcjonują określone instytucje oraz procedury. A więc przede wszystkim parlament, trójpodział władz, uprawnienie dla działań opozycji, Trybunał Konstytucyjny, Trybunał Stanu, Rzecznik Praw Obywatelskich. Określa się demokrację jako ustrój w którym nie rządzą ludzie ale rządzi prawo. Jest to wyraz oczekiwania, by władza była apolityczna i w pełni obiektywna. Państwo demokratyczne ma być praworządne. Jednakże w struktury państwa demokratycznego bywa, że wkrada się utajony totalitaryzm. Tak więc koncepcja demokracji proceduralnej nie może być wystarczająca. Niezbędne jest respektowanie pluralizmu światopoglądowego. Najwyrazistszym sprawdzianem demokracji jest analiza programów telewizji publicznej. W Polsce ma ona pełnić stosowną misję, a więc powinna

między innymi dawać jednakowy czas antenowy przedstawicielom wszelkich mniejszości światopoglądowych.

Dokonuje się współcześnie także podział demokracji na bezpośrednią oraz parlamentarną. Już Rousseau wykazywał wady demokracji przedstawicielskiej i stwierdzał, że nikt nie powinien cedować swoich uprawnień do wyrażania poglądów na pośredników, czyli parlamentarzystów. Wolna wola każdego z nas jest niezbywalna. Wartość demokracji bezpośredniej staje się obecnie możliwa do realizacji. W niedługim czasie internet stanie się dostępny dla każdego, co pozwoli bez żadnych kłopotów i nadmiernych kosztów wyrażać przez obywateli swój własny pogląd na sprawy państwa. Jak wiadomo z referendum często korzysta się, na przykład, w Szwajcarii już dzisiaj.

W książce „Szkoła prawa. Rozważania o państwie” (1988) Czesław Znamierowski wykazał trudność sprawowania rządów w ustroju demokratycznym. Podkreśla, że idea demokracji wytyczała od wieków kolejnym pokoleniom kierunek działań, ale była i jest różnorodnie pojmowana. A więc nie jest jeszcze „szczegółowym projektem architektonicznym”. W ustroju tym należy dążyć do tego, by wszyscy mieli równą moc stanowienia o prawach w państwie oraz byli równi w swoich uprawnieniach. Demokracja to ustrój nigdy w pełni niewykorzystanych możliwości. Uczony ten pisze o „odwiecznym uroku” demokracji. Podkreślając znaczenie praworządności i gwarancji obywateli, jednocześnie podkreśla niezbędność urządzeń opiekuńczych w stosunku do obywateli.

Według Znamierowskiego państwo demokratyczne powinno być kierowane przez elitę duchową społeczeństwa. Nierówność ludzi jest cechą wrodzoną. Wiarę w równość ludzi ocenia jako tragiczne nieporozumienie. W każdej grupie społecznej zaznacza się elita złożona z jednostek odznaczających się dużą siłą psychiczną, energią życiową, aktywnością, większymi uzdolnieniami i wyższym poziomem wewnętrznego rozwoju. A więc w teorii Znamierowski głosi harmonijne godzenie ustroju demokratycznego z istnieniem elity. Znamienne, że myśliciel ten zespała demokrację z pokojem między narodami. W tym duchu pozostaje wydana niedawno książka zbiorowa „Pokój i demokracja”. Zwłaszcza w części trzeciej tej książki, napisanej przez przedstawicieli mniejszościowych wyznań religijnych w Polsce, wyrażone jest stanowisko zespalające demokrację z pokojem.

O poglądach Znamierowskiego pisała Anna Kryniecka w książce „Znaczenie filozofii prawa”, podkreślając znaczenie elity, którą myśliciel ten nazywa rycerską. Poczują się ona do obowiązków wobec niższych grup w społeczeństwie. Jako przykład podaje dzieci warstwy szlacheckiej, które wznęcały rewolucję. Podkreśla też pewną prawidłowość. Otóż, po zwycięskiej rewolucji w imię wolności i równości, tworzy się nowa elita, która zmierza do odejścia od demokracji w kierunku jakiejś formy tyranii. Ma rację wskazując, że prawidłowe kształtowanie świadomości jednostek w większym stopniu gwarantuje demokrację niż troska o prawidłowo funk-

cjonujący system parlamentarny. Najlepsza bowiem instytucja demokratyczna, może być wykorzystywana dla dobra własnego sprawujących władzę, zamiast dla dobra ogółu.

Demokracja była апробована w starożytności pod warunkiem, że mądrzejsi nie będą podlegać głupszym. Znane są i aktualne nadal argumenty Sokratesa, podważające sensowność opierania władzy politycznej o wybory. Sposób rozumienia demokracji zmieniał się wraz z upływem wieków. Jej iluzoryczną wartość wykazano ostatnio, lekceważąc milion podpisów zebranych pod wnioskiem w sprawie referendum edukacyjnego. Faktycznie rządzący nie liczą się u nas z poglądami obywateli, którym mają służyć.

Nie każdy system polityczny i społeczny oraz gospodarczy daje się reformować. Zdarza się, że radykalne zmiany stają się niezbędne. Nieoczekiwanie znaleźliśmy się w warunkach gospodarki neoliberalnej. Mimo kryzysu finansowego do którego ta gospodarka doprowadziła – inne rozwiązania ekonomiczne ocenia się u nas jako wyraz niechęci do postępu i nowoczesności. Niszczona u nas własność spółdzielcza rozwija cenne właściwości w człowieku: życzliwość, zdolność do współdziałania, niesienie pomocy słabszemu, wrażliwość, altruizm. Wytwarza poczucie braterstwa z innymi ludźmi. Nadal aktualne są teorie spółdzielczości, które tworzyli w pierwszej połowie XX wieku, na przykład, Jan Wolski, Maria Orsetti, a przede wszystkim Edward Abramowski. Nie ceni się także, własności państwowej. Zgodnie z doktryną neoliberalizmu gospodarczego, państwo ma się jej pozbywać.

W encyklice „Pacem In Tenis” włoskiego papieża Jana XXIII podkreślona została zgodność wszelkich form własności z prawem naturalnym. Wiąże się to harmonijnie z poglądami tych neotomistów, którzy pisali, że z prawa naturalnego wynika prawo do korzystania przez każdego człowieka z dóbr materialnych. Wprowadzili więc korektę poglądów św. Tomasza z Akwinu, wskazującego własność prywatną jako wynikającą z podstawowej zasady prawa naturalnego.

Chciwość tzw. inwestorów bankowych doprowadziła do kryzysu ekonomicznego. Dziś można już mówić o załamaniu gospodarki neoliberalnej. A konsekwencje tego kryzysu spadają na społeczeństwo; pomoc bankom okazały poszczególne państwa, dając im pieniądze z budżetu, czyli pieniądze podatników.

Zastanawiające jest, że społeczeństwo przyjęło spokojnie tę nagrodę dla banków, które są drapieżne, agresywne, kierują się egoizmem i lekkomyślnością. Absurd tej sytuacji – godzącej w społeczeństwo – polega na tym, że neoliberalizm kwestionuje i likwiduje własność państwową, a jednak ona okazała się przydatna dla tych, którzy podważają tę formę własności.

Maria Szyszkowska

Andrzej Bartyński

Rozmowy na globie - człowieka o sobie



Pierogi

Wiersz powstał o godzinie 5:00 po południu, 2 kwietnia 2018 roku. Trzynastcie lat temu, 2 kwietnia odszedł na tamten świat Papież Polak Święty Jan Paweł II.

Oboje razem

*ze smutnego życia
wesoła śmierć wyzwala człowieka
ze smutnego życia
wesoła śmierć wybawia człowieka
ażebym mogli zatańczyć oboje razem
on i ona
w kościele moich, twoich słów
gdzie wieczność rozbawiona
życzy nam i wam wiecznego snu
zatańczyć tak wesoło
z wesołą na wesoło
żeby nie było wątpliwości
wobec człowieczych możliwości
że właśnie tak wyglądają
zwycięstwo życia*

A w salonie mych myśli każdy jak chce sobie myśli i gdy pozwala mu na to rozsądek wie, że się kończy każdy początek. No to zaczynajmy od początku. Niechaj się życie trzyma porządku.

– No to zaczynajmy od początku! – zawołał głos zza pieca. Kiedyś ich wcale nie było i mnie też wcale nie było, a dzisiaj jesteśmy wszyscy razem. Ja i okienna framuga. Ja i rozległa podłoga. Ja i złocisty kandelabr nad okrągłym stołem w *salonie mych myśli*.

A przy okrągłym stole siedzą oni: błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna. I siedzą oni, filozof Pan Niewtwór i asystent Daniel Spaniel. I siedzi on, nasz Autor, budowniczy i komandor *salonu mych myśli*. Tak sobie siedzi i może, i może tak sobie myśli: „Niech się cały ten świat dowie, że poezja żyje w słowie”.

– Ale przedtem, ale przedtem, rodzi się w twojej głowie – zapiszczała swm miłosnym

głosem okienna framuga.

– O Autorze, komandorze! Naszym sercom taki drogi, jak pierogi, jak pierogi – zapiszczała swym miłosnym głosem okienna framuga.

W tym momencie otwierają się drzwi i do *salonu mych myśli* wchodzi oni. Codzienna dobroć życia jak marzeń królowa, przecież to nasza Autorowa, kochana Krzysia. A obok niej codzienna informacja poznawania prawdy, to rycerz Mikołaj, członek rodziny naszego Autora. Powie nam prawdę o kalfiorach, ukrytą prawdę w metaforach.

– Tymczasem już czas, już czas na pierogi Autorze drogi – zapiszczała swym miłosnym głosem okienna framuga.

Pierogi

*Na stole ciasto i farsz
będą pierogi ze śmietaną
o! talerz
o! widelec
o! w telewizji przepowiadają pogodę
jakie te pierogi pyszne
i tak codziennie na obiad
zjadam mój czas
a kiedy już zjem
ten cały mój czas
przestaną istnieć
jakie te pierogi nieśmiertelne
ze śmietaną zawsze będą pierogi*

– No to zaczynajmy od początku – zawołał głos zza pieca – kiedyś ich wcale nie było. I mnie też wcale nie było. A dzisiaj jesteśmy jeszcze wszyscy razem.

– No to zaczynajmy od początku i się napijmy po kielonku. Oczywiście, ten kto chce, albo tak, albo nie. Patrzcie, patrzcie! Kto do nas przychodzi, aby rozkwitał bukiet wesołych godzin. Wśród naszych pięknych salonowych zdarzeń, witaj kochana Krzysiu, królowo marzeń. I ty szlachetny rycerzu, witaj Mikołaju. I zjadajmy, zjadajmy pierogi, które nam podają – oświadczył na cały świat w *salonie mych myśli* filozof Pan Nietwór i wyręczając Wiosnę wszystkim siedzącym przy okrągłym stole rozdał wesołe, srebrne widelce.

– Jakie te pierogi pyszne, ale nikt mi ich nie dał – zawołała rozległa podłoga w salonie mych myśli i obróciła się z boku na bok, żeby nikt nie widział jej oburzenia.

– Patrzcie, patrzcie, kto do salonu wleciał – wołają razem, złocisty kandelabr, okienna framuga i głos zza pieca. Kiedyś ich wcale nie było. Kiedyś ich wcale nie będzie. A motyl ma złote skrzydła i takie krótkie szczęście. Tylko chwila, tylko chwila. Wieczna radość dla motyla.

Motyl

*Drogi Konstany
wezmę twe granty
ludziom pokażę
że słów malarze
mając te same farby
malują własne twarze
farba do farby
pędzelkiem zalet
maluje swój portret*

*czyjś boski talent
„Bo noc i księżyc
to noc księżycowa”
znamy genialne te słowa
to jest Konstany Ildelfons Gaczyński*

co na to Andrzej Bartyński?

*Bo słońce i raneek
to złoty dzbanek
który poeta stawia na stole
swojego wiersza
I tak poezja świat nam upiększa
abyśmy pili nektar życia
wśród kosmicznego niedożycia*

*Jeden przy drugim siedzą poeci
wielcy malarze – małe dzieci
jeden przy drugim jak w piaskownicy
siedzą nad ziarnkiem tajemnicy
i do foremek swoich słów
kładą klejnoty pięknych słów
zaczarowani i czarownicy
siedzą nad ziarnkiem tajemnicy
i do foremek swoim słów
kładą klejnoty pięknych słów*

*Już księżyc wschodzi
już słońce świeci
już wiersz się rodzi
już motyl leci
jedno ma skrzydło czarne
jedno ma skrzydło białe
jakbyś na biały talerz
rozlewał czarną kawę
wszystko się tworzy w słowie
jak kosmos w nieistności
a motyl po połowie
pół zgody pół sprzeczności*

*Jedno ma skrzydło białe
jedno ma skrzydło czarne
jakbyś na fortepianie
preludium grał dwubarwne
białe klawisze w lewo
czarne klawisze w prawo
gdy kończy się melodia
to staje się niemrawo
jeden jest kolor biały
jeden jest czarny kolor
oddajmy je demiurgowi
niech namaluje swój honor*

*I przemijają lata
wiosnami poematów
a motyl wierszem lata
i pije nektar kwiatów
wszystko się dzieje w słowie
religie i herezje
a motyl – ach na zdrowie!
wypijmy za poezję
za noc i księżyc
słońce i raneek
wychylił motyl
złoty dzbanek*

*Nagle się stało tak cicho
nagle się stało tak pusto
jakby się oderwało skrzydło
jakby się przewróciło lustro
białe klawisze w lewo*

(Dokończenie na stronie 24)

POEZJA

Jerzy Grupiński, *Album poznański. Przechadzki poetyckie po mieście i bliskich sercu okolicach*. Redakcja i korekta: Anna Olsztyń-Patyk. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Joanna Pakuła. Fotografia autora: Alicja Waśkiewicz. Wydawca: Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2017, s. 92.

Paweł Kuszczyński, *Pora słowa*. Książkę ilustrował: Józef Petruk. Redaktor i wstęp: Mirosława Prywer. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2018, s. 94.

Radosław Sączek, *Późny debiut*. Ilustracje i projekt okładki: Justyn Parfianowicz. Fotografia autora: Wojciech Kozłowski. Doświadczenia z Perspektywą Billboard Baggins Tomasz Niziołek, Warszawa 2017, s. 92.

Cezary Sikorski, *Filozofki*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Konrad Kowalczyk. Wydawca: Zaułek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2018, s. 56.

Ewa Szczawińska-Nierajska, *Iksum, Iksum... XXII*. Na i stronie okładki obraz autorki *Archanioł*. Fotografia na IV stronie okładki: Ewa Szczawińska. Oficyna Wydawnicza Łośgraf, [Warszawa] 2017, s. no.

Adriana Szymańska, *Z księgi Przejścia*. Fotografia na i stronie okładki: Piotr Kazimierzczak. Na IV stronie okładki, *Grażyna Niezgoda*. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 146. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu” Sopot 2017, s. 80.

Maciej Topolski, *Na koniec idą*. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Grzegorz Fijas. Projekt typograficzny: Zuzanna Czechowicz. *Biblioteka Arterii*, tom 36. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2017, s. 28.

Elżbieta Tylanda, *Zanim obłożą nas lodem*. Redakcja i korekta: Tomasz Janas. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Joanna Pakuła, Studio Graficzne Wydawnictwa Miejskiego Poznań. Wizerunek autorki na podstawie fotografii Wacława Tylandy ze zbiorów E. Tylandy. Wydawca: Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2017, s. 52.

Jan Zapolski, *Rozejm*. Ilustracje: Stanisław Kroszczyński. Projekt okładki i stron tytułowych: Jakub Rakusa-Suszczeński, Anna Matysiak. Seria *Tangere*. CONVIVI Anna Matysiak, Warszawa 2017, s. 42.

Jerzy Benjamin Zimny, *Księga wyjść*. Redakcja i korekta: Anna Olsztyń-Patyk. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Joanna Pakuła. Wizerunek autorki na podstawie fotografii Bożeny Zimny ze zbiorów J.B. Zimnego. Wydawca: Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2017, s. 60.

PROZA

Bożena Helena Mazur-Nowak, *Domek nad strumykiem*. Okładka: Paulina Radomska-

Skierkowska. Ilustracje: Marta Hanna Precht, Renata Cygan (ilustracja ze strony 195). Wydawnictwo Novae Res, Gdynia 2017, s. 200.

Herbert Rosendorfer, *Budowniczy ruin*. Przełożył: Edwin Herbert. Poślowie: Adam Lipszyc. Projekt okładki i stron tytułowych: Łukasz Piskorek / Fajne Chłopaki. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2017, s. 496.

Zadie Smith, *Swing Time*. Przełożył: Tomasz Kłoszewski. Projekt okładki oryginalnej: Gray3i8. Projekt polskiej wersji okładki: Monika Klimowska. Opracowanie typograficzne: Irena Jagocha. Wydawnictwo Znak, Kraków 2017, s. 476.

Piotr Szewc, *Światelko*. Projekt okładki i stron tytułowych: Marek Pawłowski. Na okładce wykorzystano akwarelę *Waldchen* (1998) Henryka Wańka. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 60.

Sylvain Tesson, *Berezyna. O męskiej przyjaźni, podróżach motocyklem i micie Napoleona*. Przełożył: Jacek Giszczak. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Wydawnicza Noir sur Blanc, Warszawa 2017, s. 184.

Hanya Yanagihara, *Ludzie na drzewach*. Przełożyła: Jolanta Kozak. Projekt okładki i stron tytułowych: Tomasz Majewski. Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2017, s. 448.

Henryk Waniek, *Miasto niebieskich tramwajów*. Zdjęcie autora: Michał Waniek. Zdjęcie na okładce: Henryk Waniek. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury 13 Muz, Szczecin, Bezzręcze 2017, s. 124.

Michał Witkowski, *Wymazane*. Projekt okładki: Zuzanna Weremluk. Znak Literanova, Kraków 2017, s. 496.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Kazimierz Brakoniecki, *Notes kurlandzki*. Projekt okładki: Julia Burek-Wolska. Zdjęcie autora na okładce: Arezki Mellal. Seria *jeden esej*. Wydawca: CONVIVO Anna Matysiak, Warszawa 2017, s. 210.

Martin Durrani, Liz Kalaugher, *Kudłata nauka. Mądrość w świecie zwierząt*. Przełożył: Jarosław Mikos. Ilustracje na okładce: Joanna Panek. Rysunki Barbara Wrzos. Opracowanie graficzne: Paweł Panczakiewicz. Wydawnictwo Znak, Kraków 2017, s. 400.

Adrian Gleń, *Krytyka i metafizyka. Studia i szkice o najnowszych zjawiskach i tekstach literackich*. Zdjęcie na okładce z archiwum Adriana Glenia. *Biblioteka Krytyki / Biblioteka „Toposu”*, tom 141. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu” Sopot 2017, s. 232.

Jacek Hajduk, *W rejonie mroku*. Projekt okładki: Jagoda Pecela. Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu, Wojnowice 2017, s. 224.

Marek Hłasko, *Listy i pamiętnik*. Opracowanie i przygotowanie do druku: Radosław Młynarczyk. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Na okładce zdjęcie z archiwum autora, fot. Agnieszka Osiecka. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2017, s. 140.

Inne ochoty. Jerzy Pilch w rozmowach z Ewelina Pietrowiak. Część 2. Opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Zdjęcia na okładce i wewnątrz książki: Jacek Poręba, na stronie 88 Piotr Barącz. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2017, s. 240.

Jaka piękna iluzja, Magdalena Tulli w rozmowie z Justyną Dąbrowską. Fotografie: Mikołaj Gryenberg. Projekt okładki: fotografia na okładce: Magda Kuc. Ilustracja na wyklejce: Inna Ogando / Shutterstock.com. Znak Literanova, Kraków 2017, s. 264.

Piotr Kępiński, *Litewski Spleen*. Okładka: Jagoda Pecela. Opracowanie typograficzne: Łukasz Barucha. Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu, Wojnowice 2017, s. 288.

Józef Stanisław Kmiecik, *Mniej więcej (satyry)*. Projekt okładki według pomysłu autora. Karykatura: Krystyna Matusiak. Oficyna Wydawnicza VARIA, Łódź 2017, s. 124.

Konstelacja Topoi. O rzeczach najważniejszych. Wybór tekstów krytycznych. Wybór, układ treści, wstęp: Adrian Gleń. *Biblioteka Krytyki / Biblioteka „Toposu”*, tom 145. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2017, s. 352.

Józef Łobodowski, *Poeta wobec sejsmicznych ruchów historii*. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Rumowski. Na okładce zdjęcie autora ze zbiorów rodziny. Seria *w kręgu paryskiej Kultury*. Instytut Literacki Kultura, Instytut Książki, Paryż, Kraków 2017, s. 320.

Piotr Michałowski, *Z narożnika mapy*. Mapa na okładce z archiwum autora. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *kolekcja elewatora*. Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin 2017, s. 184.

Krzysztof Orzechowski, *Teatr świata – Świat Teatru. Felietony 2016, 2017*. Projekt okładki: Aleksandra Zajdel. Fotografia autora na skrzydełku: Wacław Klag. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2017, s. 168.

Stanisław Stanik, Izabela Zubko, *Mały pisarczyk z Małoszyc*. Ilustracje ze zbiorów własnych Stanisława Stanika. AGAT, Warszawa 2017, s. 394.

Leszek Szaruga, *Znaki przesilenia*. Projekt okładki: Julia Burek. Zdjęcie na stronie iv oraz zdjęcie autora: Anna Matysiak. Seria *jeden esej*. CONVIVO Anna Matysiak, Warszawa 2017, s. 98.

Katarzyna Szumlewicka, *Miłość i ekonomia w literackich biografjach kobiet*. Projekt okładki Type2.pl. Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo, Warszawa 2017, s. 206.



Na taki benefis trzeba sobie zapracować

Osiemdziesiąt pięć lat życia i czterdzieści pracy twórczej. Nie każdy człowiek tego dożyje i nie każdemu dane jest tyle lat tworzyć; z młodzięcym zapałem i ciekawością świata. Mowa o Danieli Długosz-Pency, poetce z Prudnika. Dr nauk humanistycznych, która w zachodnie strony przywędrowała z Włoszczowy na chwilę i pozostała na zawsze? Choć tego nie mogę być pewny, może na setne urodziny przeprowadzi się w cieplejsze regiony Europy, bo świat dla Danieli nie jest obcy. Bywała w Azji, a kraje europejskie to już prawie u nas.

Autorka dziesięciu książek poetyckich. Redaktorka kilkunastu antologii, współpracowniczka czasopism. Całe życie w ruchu i całe życie z ludźmi. Od młodzieży ogólniaka po studium nauczycielskie. Matka chrzestna grupy poetów, których nazwiska wiele znaczą na poetyckiej mapie Polski.

Benefis dr Danieli Długosz-Pency, animatorki kultury, pedagoga, przebiegał pod znakiem jej najnowszego tomu wierszy *Tylko zdumienie* – marzą mi się poezje zebrane poetki, a może już prace idą w tym kierunku? Spotkanie z autorką prowadzili: koleżanka po piórze i wychowanka Zofia Kulig z Klubu Ludzi Piszących i dyrektor Prudnickiego Ośrodka Kultury Ryszard Grajek, z humorem i aurą dostojności.

Sala pękała w szwach. Trzeba było otwierać kolejne segmenty, by pomieścić publiczność. Takiej frekwencji nie pamiętali najstarsi pracownicy placówki. Z władz lokalnych byli wszyscy. Dopisały media wojewódzkie, środowiska artystyczne i nauczycielskie, ale co warte podkreślenia, dwaj uczniowie z lat 60-tych ze szkoły w Staszowie – Zdzisław Skowron i Stanisław Ratusznik. Uczciwie muszę powiedzieć, że pani profesor na tle uczniów wyglądała dużo młodziej od wychowanków.



Od lewej: Jerzy Stasiewicz, Daniela Długosz-Penca, Danuta Kobyłeczka

Nie zabrakło słów uznania w wystąpieniach krytyków literatury. Dokonano podsumowania

dorobku literackiego Danieli Długosz-Pency, przedstawiono jej życiorys. A wisienką na torcie było odsłonięcie tablicy pamiątkowej „Sala kameralna im. dr Danieli Długosz-Pency”. Jubilatce zakręciła się łza w oku. Kwiaty zajęły pół sceny. Był toast i ogromny tort.

Jerzy Stasiewicz



Pierogi

(Dokończenie ze strony 22)

czarnych klawiszy nie ma skończyła się melodia i wiersz zakończył temat a biało-czarny motyl jak definicja bytu przemienił się w istotę nieznanych gabarytów I znów nad ziarnikiem tajemnicy siedzą poeci – pustelnicy magiczną siatką złotych śniei tapią motyla albo cień bo w komputerach ich umysłów śni się ten motyl – nic i wszystko bo noc i księżyc słońce i raneł jedno mam skrzydło czarne jedno mam skrzydło białe Ja się o wiersz otarłem ja się motylem stałem

Białe klawisze w dole czarne klawisze w górze siedzą poeci przy stole a motyl na klawiaturze jedno ma skrzydło małe jedno ma skrzydło duże patrzcie – na fortepianie stoją czerwone róże

Jedno ma skrzydło duże jedno ma skrzydło małe motyl na klawiaturze tylko ja odleciałem

PS.
Pocałunek oczu

Idzie poeta przez czasy a ona – żona – z różą patrzcie już wieczór gwiazdy oczy swe srebrne mrużą stanęły przytulił poeta żonę westchnęli

jakie te gwiazdy słone

– Jakie te pierogi pyszne, ale nikt ich mi nie dał – zawołała rozległa podłoga w *salonie mych myśli* pod dywanem ciszy, ażeby nikt nie usłyszał. No i nikt nie słyszy.

Przepraszamy, abonent wybranego numeru nie przyjmuje połączeń przychodzących.

Andrzej Bartyński



Czesław M. Szczepaniak

Albo albo

Albo jesteś święty, albo coś lepsze dla świętego pokoju.

Aleja

Droga drzew nie upilnowała, więc poszły przed siebie.

Alkohol

Drożdże po zjedzeniu cukru, popite wodą, dopiero są pijane.

Altana

Jest jak dyskrecja z rąbkiem tajemnicy.

Anonim

List bez nadawcy.

Apetyt

W pewnym wieku na apetyt mamy głód.

Archaizm

Archaizm najlepiej stare słowa słyszy.

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Andrzej Bartyński, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.